

NOWE ZYCIE

RELIGIA | S... RA

TEMAT MIESIĄCA

POŚWIĘCENIE



" ABY NIE ZMARNOWAĆ CZASU... " TRADYCYJNE PRAKTYKI POSTNE " WIELOZNACZNE POŚWIĘCENIE "
" SZTUCZNA INTELIGENCJA " MATKA POLKA "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



WOJCIECH IWANOWSKI

redaktor naczelny

Dar z siebie

Stotą każdego poświęcenia jest jego dobrowolność. Konieczna jest zatem decyzja tego, kto gotów jest zrezygnować z jakiegoś dobra. Ofiara, do której jesteśmy przymuszani, staje się gwałtem na naszej wolności. Niszczy godność dziecka Bożego.

Tak jest właśnie z ofiarą z siebie samego, jaką składa Chrystus. Przez swoją dobrowolność staje się ona wzorem dla nas wszystkich. Jezus nie tak daje, jak daje świat (por. J 14, 27). W darze, którym jest Jego ofiara, nie ma kalkulacji, handlu i wzajemności. Tylko takie poświęcenie może przynieść prawdziwy pokój – ukojenie serca, którego poszukuje współczesny człowiek.

Poświęcenie jest więc konieczne, aby być szczęśliwym. Choć pozornie wydaje się to paradoksem, stanowi jednak kwintesencję powołania każdego z nas. Choć często tego nie dostrzegamy, poświęceniu innych zawdzięczamy to, jakimi jesteśmy ludźmi. Bez ofiary składanej przez bliskich i naszą społeczność, nie stalibyśmy się w pełni ludźmi na Boży obraz.

Ofiara Chrystusa stanowi wzór dla nas wszystkich. Matek i ojców poświęcających czas i energię na wychowanie swoich pociech, kapłanów i osób życia konsekrowanego, którzy przez przykład życia wskazują na najwyższe wartości.

Bez poświęcenia nie byłoby chrześcijaństwa. Gotowość do służby dla bliźnich jest darem, który wierzący w Jezusa przynoszą światu. I choć świat nie zawsze chce i potrafi go przyjąć, nie wolno nam zapominać, że czynimy to ze względu na Niego – przez Chrystusa, w Chrystusie i z Chrystusem. ●

Czas przypominania

Poświęcenie, rezygnacja z siebie i swoich pragnień, nie jest dziś oczywistością. Tak naprawdę nigdy nie było łatwo zrezygnować z własnych planów. I choć lubimy rzucać nasze troski i smutki na czasy, w których żyjemy, to musimy mieć świadomość, że otaczający nas świat nie należy do nas, lecz jest dziełem Stwórcy. Czas Wielkiego Postu, na który przeznaczony jest numer „Nowego Życia”, który trzymają Państwo w rękach, to chwila, aby sobie o tej prawdzie przypomnieć.

Proponujemy Państwu lekturę wywiadu z ks. Aleksandrem Radeckim, penitencjarzem katedry wrocławskiej, w którym przedstawia swoisty wielkopostny elementarz, a także tekstów: Anny Rambiert-Kwaśniewskiej, tłumaczący biblijne wieloznaczności terminu poświęcenie, oraz Pawła Beygi na temat tradycyjnych praktyk wielkopostnych. Wielki Post to nie tylko okres przypominania o prawidłach chrześcijańskiego życia, to również czas wdzięczności za poświęcenie Boga dla człowieka. W naszej polskiej kulturze synonimem oddania jest zwrot „matka Polka”, dlatego na łamach pisma można przeczytać również o tym fenomenie, który stał się archetypem postawy wobec rodziny. Nad tematem poświęcenia pochylają się także nasi felietoniści Marta Wilczyńska i ks. Rafał Cyfka, korespondując na temat rozczarowania, które często towarzyszy rezygnacji z siebie.

10 marca przypada pięćdziesiąta rocznica śmierci kard. Bolesława Kominka, dlatego przypominamy sylwetkę tego niezwykłego kapłana, który stał się ojcem pojednania między Polakami i Niemcami.

Witając się w tym tekście z Państwem w roli redaktora naczelnego, pragnę podziękować swojemu poprzednikowi – ks. Łukaszowi Romańczukowi. Odchodzący redaktor pozostawia po sobie zgrany i otwarty zespół redakcyjny, który z oddaniem i wiarą tworzy trwającą od ponad 40 lat historię dolnośląskiego pisma katolickiego „Nowe Życie”. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
ŻYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:
Wojciech Iwanowski

KOREKTA:

Magdalena Orańska (TUM)

SKŁAD I ŁAMANIE:

Małgorzata Krawiec (TUM)

ASYSTENT KOŚCIELNY:

ks. Jerzy Tupikowski

Numer zamknięto do druku:

12.02.2024 r.

Nakład:

12,5 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław

tel. 71 327 11 16

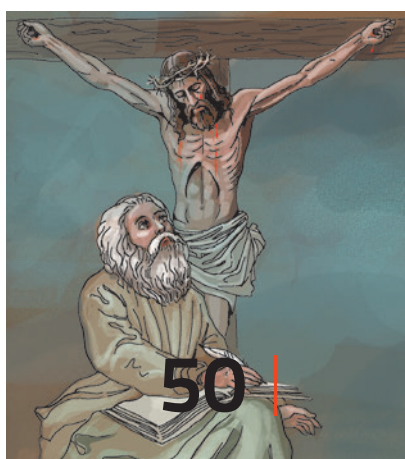
e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skróćów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieska Światowa Sieć Modlitwy**
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Rafał Cyfka
- 8 | **SYNOD. U progu synodu**
- 10 | **SYNOD. List do Kościoła w Laodycei**
- 12 | **TEMAT NUMERU:** Poświęcenie.
Aby nie zmarnować czasu... rozmowa ks. Aleksandrem Radeckim
- 15 | **Rady ks. Aleksandra (nie tylko) na czas Wielkiego Postu**
- 16 | **Tradycyjne praktyki postne w Kościele katolickim**
- 18 | **Wieloznaczne poświęcenie**
- 20 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Eucharystia daje zbawienie**
- 22 | To, co w życiu ważne. **Zajmij się sobą i zbadaj swoje serce!; Obdarowani wiarą**
- 24 | Apologia na dzień powszedni: **Sługa jedności**
- 25 | Felieton: **Kto nam będzie głosił?** – o. Oskar Maciaczyk OFM
- 26 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Sztuczna inteligencja a człowieczeństwo**
- 28 | **Miasto historii i perspektyw** rozmowa z Jackiem Sutrykiem



Okładka: *Jezus złożony do grobu,* stacja drogi krzyżowej w kościele Najdroższej Krwi w Zagrzebiu, Chorwacja
zdjęcie: Depositphotos

- 30 | **Miasto dla seniorów**
- 32 | **Wsparcie, ciepło, miłość**
- 33 | Felieton: **Astronomiczne pochówki, ale aberracje ziemskie** – Piotr Sutowicz
- 34 | **Chlubna postać Kościoła wrocławskiego**
- 36 | **KULTURA:** **Skarby języka polskiego**
- 38 | **Matka Polka na co dzień**
- 39 | Felieton: „**Biały ptak**”, czyli **cud dobroti** – ks. Andrzej Draguła
- 40 | **Pieta z Wołowa – wizerunek Matki Bożej Bolesnej**
- 42 | **RODZINNE STRONY:** **Święci nie przemijają. Święci wołają o świętość. Św. Jan Boży**
- 44 | **Małżeństwo (nie)doskonałe. Świat naszych emocji**
- 45 | **Rośliny biblijne. Krzew winny**
- 46 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 48 | **Krzyżówka**
- 49 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 50 | **Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. Izajasz – pieśń o Słudze Pańskim**
- 51 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

3 MARCA 2024

III niedziela Wielkiego Postu

Gorliwość o dom Twój pochlania Mnie

J 2, 13-25

Świątynia

Świątynia jest z definicji miejscem przeznaczonym dla świętości. Udając się do niej, można słusznie oczekiwać doświadczenia *sacrum*. Jezus, wchodząc do domu Ojca, spodziewa się spotkania ze świętością. Jakże musi być rozczarowany doświadczeniem, w którym Bóg jawi się dla wielu jedynie jako skromny dodatek do życia.

Świątynia

W odpowiedzi na prośbę o znak, którym mógłby się wylegitymować, okazując prawo do dopominania się świętości od przebywających w świątyni, Jezus odkrywa inną rzeczywistość Domu Bożego. Jest nim On sam, a także każdy człowiek. Fakt ten w sposób oczywisty sugeruje święte traktowanie siebie poprzez przyznawanie Bogu najważniejszego miejsca w życiu.

Misja

Gorliwość Jezusa wynika bezpośrednio z Jego misji. Jest nią uświęcenie każdej osoby przez dostrzeżenie i wyeksponowanie obecnego w człowieku Bożego Ducha. Słusznie zatem domaga się On świętego traktowania miejsca przez uświęcenie obecnych w nim ludzi.

Jesteśmy świątynią Ducha Świętego. Właściwe podejście do tej prawdy zawsze będzie się przekładać na godziwą postawę w świętych miejscach.

10 MARCA 2024

IV niedziela Wielkiego Postu

Gromadzić się wokół

J 3, 14-21

Rozproszenie

Grzech oddziela od Boga. Nie jest to jednak jedyny jego skutek. Grzech także rani. Oczywistym jest, że oddzielenie od Dawcy Życia czyni życie trudniejszym i niejednokrotnie naznaczonym cierpieniem. Ostatecznie, działając w taki sposób, grzech rozprasza.

Wywyższenie

Umiejscowienie na górze czyni bardziej widocznym. Podobnie znalezienie się w świetle. Jezus wywyższony na krzyżu ukazuje się jako cierpiący – noszący na sobie skutki grzechu. Przykuwa uwagę szczególnie tych, których cierpienie dotyka. Dodatkowo ukazany w świetle Chrystus okazuje się czysty i bez winy.

Pragnienie zbliżenia

Odnalezienie w Jezusie cierpiącego i niewinnego jednocześnie prowokuje do zbliżenia się ku Niemu. Pragnienie to potęgowane jest faktem, że ów cierpiący Chrystus ostatecznie odnosi zwycięstwo nad grzechem i śmiercią.

Trwanie w Jezusie, szukanie Go w cierpieniu, a w Nim – usprawiedliwienia daje nadzieję życia wiecznego.

17 MARCA 2024

V niedziela Wielkiego Postu

Umierać dla życia

J 12, 20-33

Zobaczyć Jezusa

Jezus znany był między innymi z tego, że dokonał wskrzeszeń. Jego cudotwórcza działalność przysporzyła mu popularności. Czynił życie ludzi lepszym. Można domniemywać, że oprócz ciekawości to właśnie chęć lepszego życia przyciągała do Jezusa podróżnych – także tych z odległych krain.

Obumierania

Chrystus głosi dość dziwną dla słuchaczy tezę: kto chce zachować życie, ten je straci. Wskazuje na konieczność umierania dla wydania stokratnych plonów. Taki pogląd wprawia w zakłopotanie: jak można jednocześnie stracić coś i to samo zyskać?

Królestwo Jezusa

Jezus kreśli wyraźną granicę pomiędzy „tym światem” a swoim królestwem. Podobnie jest z życiem. Ograniczenie spojrzenia na życie wyłącznie do „tego świata” może powodować zatracenie życia wiecznego. Odwrotnie: obumarcie dla tego świata (spojrzenie ku wieczności) daje nadzieję na zmartwychwstanie z Chrystusem

Powagę słów Jezusa podkreśla Ojciec. Czy nasze serca są otwarte na Jego wołanie?

24 MARCA 2024

Niedziela Palmowa, czyli Męki Pańskiej

Skazany na śmierć

MK 14, 1 – 15, 47

Zdrada

Judasz dopuszcza się zdrady wobec Jezusa. Nie jest jedynym – zdradza Go także Piotr. Nie spełnił oczekiwań, można powiedzieć, że stał się już niepotrzebny, albo – jak w przypadku Piotra – stanowił zagrożenie. Przyznanie się do Niego mogło przecież wiele kosztować.

Opuszczenie

Skoro Jezus nie potrafił obronić się w cudowny sposób, to może nie jest tym, za kogo się podaje. Mógł przecież



Wjazd Chrystusa do Jerozolimy, fresk, Hippolyte Flandrin, 1842, kościół Saint-Germain-des-Prés, Paryż

wezwać anielskie zastępy – nie zrobił tego. Nie miał już nic do zaoferowania. Dlatego właśnie wszyscy Go opuścili. Niektórzy zdradzili nawet w drodze do pewnej wsi, mówiąc: „A myśmy się spodziewali, że On przywróci Królestwo Izraela”.

Skazany na śmierć

Był przyczyną społecznego poruszenia. Był niebezpieczny – ukazywanie prawdy jest przecież tak wielu nie na rękę. I najważniejsze – przestał mieć „za sobą” ludzi. Nikt już Go nie bronił. Zostawienie Go przy życiu, opowiedzenie się za Nim mogłoby sporo kosztować. Lepiej było Go zabić.

Umierając za nasze grzechy, Jezus opowiedział się za nami. Czy mamy na tyle odwagi, by nie skazywać Go na śmierć w naszym życiu?

31 MARCA 2024

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego

Wiara w zmartwychwstanie

J 20, 1-9

Próba Abrahama

Abraham nie wiedział, że jego niespełnioną próbę złożenia w ofierze Izaaka wypełni sam Bóg, ofiarując swojego Syna, a drewnem pod ofiarę będzie właśnie drzewo krzyża. Jest zatem krzyż symbolem ofiary. W nią wpisuje się cierpienie, ból, hańba, ponizienie, śmierć zgotowana bratu przez brata.

Popatrzmy: Bóg, Wszechmogący, podjął wielkie ryzyko – obdarzył człowieka wolnością i pozostał jej wierny do tego stopnia, że pozwolił stworzeniu zanegować istnienie Stwórcy. Mamy zupełną dowolność wyboru – uwierzyć w Boga i Bogu albo Go odrzucić – On nigdy nie będzie na nas wymuszał uznania Go i przyjęcia. Z tego przywileju skorzystała ludzkość, skazując Jezusa na śmierć.

Pusty grób

Wiele grobów odkrywa przed nami swoje tajemnice. Każdy zawiera w sobie przynajmniej wspomnienie przeszłości, jaką pozostałość, która świadczy o istniejącym wcześniej pierwiastku życia. Jedno jest pewne. Grób świadczy o końcu, kresie życia, unicestwieniu. Stanowi on rzeczywistość, która budzi odrazę, obawę i lęk. Mimo to na wieść o opustoszałym grobie dwaj uczniowie Jezusa w wielkim pośpiechu biegną do miejsca pochówku Mistrza.

Ujrzał i uwierzył

Ofiara Jezusa, Jego śmierć i złożenie w grobie były przez Niego często przywoływane podczas nauczania. Jakkolwiek uczniom wydawały się nierealne, to Jezus zaszczepił w ich serca jeszcze coś więcej – pojęcie zmartwychwstanie. Nie rozumieli jego znaczenia, ale przebywanie z Mistrzem wystarczyło, by na widok pustego grobu zrozumieli, a nawet więcej – uwierzyli.

Tak jak realne było ofiarowanie Izaaka, śmierć Chrystusa i Jego złożenie w grobie, tak samo realne było Jego zmartwychwstanie. Ono stanowi podstawę wiary chrześcijańskiej. Czy my dziś wierzymy w zmartwychwstanie?

KS. KACPER RADZKI

Papieska Światowa Sieć Modlitwy

marzec 2024

INTENCJA MODLITEWNA – ZA WSPÓŁCZESNYCH MĘCZENNIKÓW

MÓDLMY SIĘ, ABY OSOBY, KTÓRE W RÓŻNYCH CZĘŚCIACH ŚWIATA RYZYKUJĄ ŻYCIE DLA EWANGELII, ZARAŻAŁY KOŚCIOŁ SWOJĄ ODWAGĄ I MISYJNYM ZAPAŁEM.

W 1994 r. został opublikowany list apostolski Jana Pawła II pt. *Tertio millennio adveniente*. Wzywał do przygotowania się do Wielkiego Jubileuszu Narodzin Jezusa w 2000 r. W tymże liście Papież zachęcał usilnie Kościoły lokalne, ażeby „zbierając konieczną dokumentację, uczyniły wszystko dla zachowania pamięci tych, którzy ponieśli męczeństwo”.

O tym, że prześladowanie wyznawców Jezusa Chrystusa nie tylko nie ustaje, ale nasila się w świecie, świadczy opublikowany w styczniu raport międzywyznaniowej organizacji Open Doors. Jak jest tam podane, w 2023 r. około 365 mln chrześcijan

doznało prześladowań (jeden na siedmiu chrześcijan), co oznacza wzrost o 5 mln w stosunku do poprzedniego roku. Przykładowo, w okresie od 1 października 2022 r. do 30 września 2023 r. zniszczono lub zamknięto 14 766 chrześcijańskich budynków, a 4998 chrześcijan zostało zabitych. Na czele niechlubnej listy krajów, w których dochodzi do najcięższych prześladowań, znajduje się Korea Północna, za nią uplasowały się Somalia, Libia, Erytrea, Jemen, Nigeria, Pakistan, Sudan, Iran i Afganistan. Według raportu przemoc wobec chrześcijan w 2023 r. była szczególnie widoczna w niszczeniu lub zamykaniu chrześcijańskich instytucji, takich jak szkoły, uniwersytety,

kościóły i szpitale. Dzieje się tak m.in. w Nikaragui, skąd wydalono nuncjusza apostolskiego, gdzie kolejne zgromadzenia zakonne pozbawiane są osobowości prawnej, a rząd przejmuje ich majątki, zaś biskupi, księża i siostry zakonne są porywani i więzieni. Według najnowszych danych w więzieniach Nikaragui przebywa 132 księża i sióstr zakonnych Kościoła katolickiego. Drugie miejsce w świecie, a pierwsze w Europie, co do liczby aresztowanych kapłanów katolickich zajmuje Białoruś. W 2023 r. białoruskie służby aresztowały 10 księży.

Ktoś może zapytać: po co kultywować pamięć o tych, którzy cierpieli czy cierpią z powodu Chrystusa albo nawet ponoszą śmierć męczeńską? Brak reakcji ze strony chrześcijan czy instytucji międzynarodowych skutkuje dalszym ośmielaniem sprawców przestępstw oraz stopniowym „opiłowywaniem” chrześcijan z ich praw.

Przestroga niech będą słowa wiersza Martina Niemöllera (1892–1984), niemieckiego pastora luterańskiego, które napisał w 1942 r. w obozie w Dachau. Wiersz jest zatytułowany *Kiedy przyszli*:

Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem. / Nie byłem przecież Żydem. / Kiedy przyszli po komunistów, nie protestowałem. / Nie byłem przecież komunistą. / Kiedy przyszli po socjaldemokratów, nie protestowałem. / Nie byłem przecież socjaldemokratą. / Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem. / Nie byłem przecież związkowcem. / Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował. / Nikogo już nie było.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GÓSC

Międzynarodowy kongres *Wszyscy jesteśmy nazarejczykami* dotyczący prześladowania chrześcijan na świecie. Madryt, Hiszpania, 17 kwietnia 2015 r.

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Rozczarowana

Zagadnienie poświęcenia, rezygnacji z siebie, jest mi niezwykle bliskie, ponieważ jestem głęboko przekonana, że małżeństwo i w ogóle budowanie jakichkolwiek relacji, nie jest bez poświęcenia – obustronnego – możliwe. Wspominam głównie o małżeństwie, bo na tym gruncie obserwacje prowadzę codziennie od prawie dwunastu lat.

Ale do rzeczy, a przede wszystkim – do wyjaśnienia, skąd taki tytuł listu. Otóż hasło przewodnie numeru spotkało się w mojej głowie z tematem rozczarowania, który niedawno poruszaliśmy na spotkaniu wspólnoty. I to uświadomiłam sobie, że to samo poświęcenie, które tak bardzo leży mi na sercu, jest często źródłem moich rozczarowań. Dlaczego? Ponieważ zakładam, że skoro ja się poświęcam, to inni też będą tak robić. I to najlepiej z takim samym zaangażowaniem i tak samo mocno rezygnując z siebie. Tymczasem bywa różnie, co jest oczywiste. Zdarza się niestety, że druga strona nie poświęca się z zasady, ale czasem nie robi tego właśnie w tym oczekiwanym przeze mnie momencie z absolutnie „bieżących” powodów – brak siły, brak czasu... A ja jestem właśnie wtedy rozczarowana, zawiedziona, więc wpływa to na moją motywację.

Patrząc z dystansu, aż chce się powiedzieć: niepotrzebnie! Sama sobie to zrobiłaś, projektując na innych konkretną reakcję. Z dystansu to wiem, ale czasem wiedza ustępuje emocjom. Dlatego dzisiaj pomyślałam właśnie o tym, że osiągamy różne etapy tego poświęcania się. I ten pierwszy etap – zauważenia, jak ważne jest poświęcenie dla innych i wcielanie tego w życie – wcale nie jest ostatnim. Wtedy poświęcenie dopiero się zaczyna i otwiera się przed nami nowa przestrzeń: rozczarowań, pracy nad sobą oraz konieczności zadbania w tym wszystkim o siebie.

Wsumie to nawet dobrze się czasem rozczarować. Dostarcza nam to sporo wiedzy o sobie samym, jak było w przypadku piszącej ten list. Pozwalajmy sobie na to od czasu do czasu. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. RAFAŁ CYFKA

Wrocław

Radość miłości

Poświęcenie? Rezygnacja z siebie? Kobieta pisząca o czymś takim w XXI wieku? To przecież nierealne. Trzeba się rozwijać, przeć naprzód, a nie oglądać na innych i jeszcze zrezygnować z siebie – to nie wchodzi w grę!

Zacznę od podziękowania za to rozczarowanie i dwunastoletnie doświadczenie codziennej miłości. Tak! Miłości! Poświęcenie, rezygnacja z siebie to miłość. Tylko ten, kto prawdziwie kocha, potrafi dobro osoby kochanej przedłożyć nad swoje własne – jak uczył nas św. Jan Paweł II. Tylko ten, kto prawdziwie kocha, potrafi we wszystkim dzielić los istoty kochanej – jak uczy nas papież Franciszek. Dziękuję więc za to piękne świadectwo o miłości w świecie, który co prawda dużo o miłości mówi, ale zdaje się, że rozumie ją przez pryzmat egoizmu (oczywiście tu upraszczam).

Dziękuję za to piękne świadectwo walki, która toczy się w miłości. Jakiej walki? Egoizmu z „byciem dla”. Każdy z nas jest po trosze egoistą: lubimy, aby nas pochwalono; aby czasami nasze było na wierzchu; aby ktoś na nasze bycie dla niego odpowiedział tym samym. Więc toczymy walkę, która nawet przybiera formę sprzeczki małżeńskiej, przyjacielskiej, rodzinnej.

Kiedyś w jednej polskiej rodzinie mieszkającej niedaleko Kolonii w Niemczech zauważyłem, że na stole w jadalni stoi krzyż (taki jak na kolędzie). Na początku myślałem, że to ze względu na mój przyjazd, ale ten krzyż jest tam ciągle. Zapytałem o niego. Usłyszałem: „Kiedy się kłócimy w domu to zawsze przy stole, a wtedy ten krzyż przypomina nam, że «nie ma większej miłości, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich» i łatwiej nam znaleźć kompromis”.

Jest Ktoś, kto rozczarowanie może przemienić w radość miłości. Jego odkrywania żyć w relacjach małżeńskich, rodzinnych czy przyjacielskich. On sprawia, że poświęcenie oraz rezygnacja z siebie są możliwe także w XXI wieku. ●

U progu synodu



Etap presynodalny powoli dobiega końca i nadszedł czas na podsumowania przed oficjalnym otwarciem Synodu Archidiecezji Wrocławskiej.

BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Jesteśmy po lutowym spotkaniu w trzynastu rejonach diecezji. Tematem był Kościół w Sardes, czyli wspólnota w kryzysie. Z imienia jest żywa, choć w rzeczywistości okazuje się martwa. Są w niej jednak osoby, które potrafią umocnić resztę. To akurat bardzo pocieszające słowo, przypominające inną zachętę: „jeden drugiego brzemiona noście” (Ga 6, 2) lub „A my, którzy jesteśmy mocni [w wierze], powinniśmy znosić słabości tych, którzy są słabi, a nie szukać tylko tego, co dla nas wygodne. Niech każdy z nas stara się o to, co dla bliźniego wygodne – dla jego dobra, dla zbudowania” (Rz 15, 1-2). Synodalne myślenie św. Pawła Apostoła.

Przed nami jeszcze dwie katechezy o Kościołach Apokalipsy. O wspólnocie w Filadelfii usłyszemy podczas kwietniowego spotkania w rejonach, zaś o Laodycei podczas katechezy w dzień otwarcia synodu (19 maja, czyli w Niedzielę Zesłania Ducha Świętego). Wtedy też okaże się, jak będzie wyglądać przyszłość spotkań rejonowych – ważniejsze bowiem okazują się spotkania wewnątrz jednego dekanatu. O ile w dekanacie księży się znają, to wierni świeccy już o wiele mniej. A „myślenie dekanatem” wydaje się mieć przyszłość.

Piszemy syntezy

Marzec to czas pisania syntez, czyli sprawozdań ze spotkań zespołów presynodalnych. Do 8 kwietnia muszą zostać one przesłane do sekretariatu synodu. To od treści syntez zależy, jakie komisje zostaną powołane do prac synodalnych.

Synteza powinna obejmować odpowiedź na trzy „pytania”: o komunie, formację i misję. Dlatego może mieć

trzy części (punkty, rozdziały), każdą poświęconą jednemu „pytaniu”. Na pewno się zastanawiamy, co zrobić, jeśli opinie w zespole były bardzo różne i nie udało się wypracować jednego stanowiska. Czy trzeba wybrać jedno, a drugie pominąć? Podpowiedzią może być schemat sprawozdania końcowego pierwszej sesji synodu, który właśnie trwa w Rzymie (to kontynuacja tzw. Synodu o synodalności). Każda sprawa została tam przedstawiona w trzech



punktach: **1)** Zbieżności (czyli zgodne przekonanie całego zespołu), **2)** Kwestie do podjęcia (do dalszego rozeznania, stanowisko bowiem nie jest zbieżne), **3)** Propozycje (czyli konkretne pomysły, jak daną sprawę rozwiązać). Nasze sprawozdanie może więc wyglądać tak: A) Komunie: 1) Zbieżności, 2) Kwestie do podjęcia, 3) Propozycje... Jaki kształt będzie miała synteza, zależy jednak od każdego zespołu.

Piszmy syntezy w prawdzie i z miłością. Nieraz się zdarza, że w podobnych sytuacjach do syntezy nie trafiają myśli trudne czy bolesne, jest więc ona poprawna i wygładzona, ale nie przysłuży się naszemu nawróceniu.

Przyszłość zespołów presynodalnych

Otwarcie synodu nie kończy prac zespołu. Zespoły presynodalne nie przestają pracować. Staną się zespołami synodalnymi i będą miały ważną rolę (oprócz dalszej własnej formacji) –

na jesień otrzymają pierwsze owoce prac komisji synodalnych i będą się do nich odnosić.

Nie znaczy to, że zmiana zespołu presynodalnego w synodalny jest automatyczna. Będzie należało przejrzeć skład osobowy zespołu. Może warto zaprosić do niego kogoś, kto do tej pory nie brał udziału w spotkaniach? Może pewne osoby wyczołgały się z prac, dlatego lista członków powinna zostać uporządkowana?

Oznacza to przeprowadzenie swego rodzaju rachunku sumienia. Jego pierwszym krokiem jest wdzięczność – za to, co było dobre, za co dziękujemy w naszym zespole. Lecz może coś wymaga nawrócenia i uporządkowania. Aby pomóc, proponuję kilka prostych pytań. Z jakimi intencjami przystąpiłem do zespołu (przymus, niechęć, próżność, nuda – albo czysta chęć służenia Bogu i praca dla nawrócenia naszej diecezjalnej wspólnoty)? Ile w mej pracy w zespole było modlitwy, adoracji, medytacji słowa Bożego? Czy byłem wierny metodzie spotkań, zwłaszcza sztuce słuchania Boga i drugiego człowieka? Czy skład zespołu odpowiadał bogactwu parafialnej wspólnoty (obecność księdza proboszcza i wikariuszy, katechetów, zaangażowanych świeckich, młodzieży)? Czy lista członków zespołu odpowiada rzeczywistości? Czy członkowie zespołu biorą udział w spotkaniach w rejonach? Czy zespół nie zmienił się w krąg wzajemnej adoracji? Czy nie wykluczył myślących odważnie? Czy nie został zdominowany przez jedną osobę lub małą grupę osób? Czy nie zmienił się w klub dyskusyjny ludzi, które nie mają nic innego do roboty? Czy ludzie młodzi mieli w nim przestrzeń dla twórczej obecności?

Ciągle czekamy na spotkanie Rady Kapłańskiej. Udział księży w synodzie i ich głos ma znaczenie fundamentalne. Równocześnie już mamy pewność, że w synodzie istotną rolę odegrają również wierni świeccy. Bardzo liczymy także na głos osób życia konsekrowanego. Tę drogę przejdziemy razem, złączeni przez wiarę i chrzest. ●

Sobór Dwunastu Apostołów – tempera na drewnie, pocz. XIV w., przywieziona z góry Athos, Muzeum Puszkina w Moskwie

List do Kościoła w Laodycei

Wspólnota w Laodycei zмага się z brakiem gorliwości, który powoduje jej nędzę duchową. Tym, którzy będą wstanie odrzucić dobra materialne, **Chrystus obiecuje niebiańską ucztę.**

KS. JAN KLINKOWSKI

Legnica

Laodycea swą nazwę wzięła od imienia żony założyciela miasta Antiocha II – Laodike. Miasto położone na płaskowyżu w południowej części doliny rzeki Likos znajdowało się na skrzyżowaniu szlaków z północy na południe oraz ze wschodu na zachód i słynęło w starożytności z bogactwa. Laodycea stała się dla regionu centrum bankowym. Słynęła z wyrobu odzieży wysokiej jakości. Niedogodnością położenia miasta był fakt występowania w tym regionie częstych wstrząsów tektonicznych. Miasto jednak było na tyle bogate, że nie potrzebowało zewnętrznej pomocy przy odbudowie po kataklizmach. Wspólnotę chrześcijańską założył w Laodycei prawdopodobnie Epafras (Kol 1, 7; 4, 12-13), towarzysz św. Pawła. Święty Paweł napisał do niej list (Kol 4, 16), jednak ten zaginął.

Chrześcijanie w Laodycei należeli do ludzi zamożnych i uczestniczyli w wymianie handlowej miasta. Korzystali z dobrodziejstw szkoły medycznej leczącej specjalnym balsamem oczy. Do tych realiów nawiązuje św. Jan: „Radzę ci nabyć u mnie złota w ogniu oczyszczonego, abyś się wzbogacił, i białe szaty, abyś się przyodział, i by nie ujawniła się hanieba twa nagość, oraz balsamu do namaszczenia twych oczu, byś widział” (Ap 3, 18). Białe szaty, symbol niewinności i czystości, kontrastują z czarnymi szatami wytwarzanymi z wełny laodycejskiej. Życie wyznawców Chrystusa powinno zatem odbiegać radykalnie od podstaw

przyjętych przez mieszkańców Laodycei, opierających swój świat wartości na posiadanym bogactwie. Majątek niejednokrotnie jest pomnażany przez wykorzystywanie ludzi, w tym przypadku z pewnością przez pracę wielu niewolników, i stąd nagość to symbol grzechu. Wezwanie do nawrócenia obejmuje nie tyle odwrócenie się od pogańskich bóstw, ile bardziej zmianę postawy życiowej wynikającą z przyjęcia daru Ewangelii.

W mieście ludzie prawdopodobnie często narzekali, że woda używana do kąpieli jest letnia. Stąd porównanie odnoszące się do znanej sytuacji życiowej. „Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust” (Ap 3, 15-16). Letni to ci, którzy być może próbują godzić oddawanie czci boskiemu cesarzowi z wiarą w Jezusa Chrystusa. Boją się narażać, szukają spokojnego życia, miernego i letniego, opartego na kompromisie. Pobrzmiewa tutaj echo poglądów epikurejczyków, którzy za ideał uważali spokojne życie w gronie przyjaciół, bez brania odpowiedzialności za życie publiczne. Taki ideał życia mógł prowadzić do postawy letniości w życiu chrześcijańskim. Autor Apokalipsy, określając styl życia przedstawiciela Kościoła w Laodycei zwrotami: „jestem bogaty”, „wzbogaciłem się”, „niczego mi nie potrzeba”, wydaje się wskazywać, że wspólnota ulegała wpływom epikurejczyków. Przyjęli oni postawę nieangażowania się w życie polityczne oraz cichej aprobaty dla kultu cesarskiego. Z chrześcijańskiego punktu widzenia była ona nie do przyjęcia. Obraz

wyrzucenia z ust jest wskazaniem błędu tej postawy życiowej. Analogiczny obraz spotykamy w tradycji biblijnej dotyczącej usunięcia Kananejczyków z kraju (Kpł 18, 25.28). Wobec tego autor Apokalipsy przytoczył symboliczny katalog wad, który charakteryzował członka wspólnoty Kościoła w Laodycei. Jest on nieszczęsny, godzien litości, biedny, ślepy, nagi.

Zwrot „radzę ci nabyć” sugeruje zmianę postawy życiowej i nawiązuje do pojęcia przemawiającego do środowiska zajmującego się



handlem, z którego słynęła Laodycea. Złoto oczyszczone w ogniu to sam Chrystus, który przeszedł przez śmierć, zaś białe szaty to świętość, która może przewyciężyć nagość, czyli symbol grzechu i śmierci. Balsam jest tutaj symbolem łaski Bożej, która otwiera oczy na Ewangelię. Jedynym, który ma ofercie ten cenny produkt, mówiąc językiem mieszkańców Laodycei, jest sam Chrystus.

„Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę” – te słowa nawiązujące do Księgi Przysłów (3, 12) uzasadniają cierpienie człowieka sprawiedliwego. Jeśli Kościół w Laodycei uległ pogłębieniu epikurejczyków, to miał poważne trudności z akceptacją cierpienia – unikanego przez tę szkołę filozoficzną. W tym przypadku nabiera ono znaczenia wychowawczego (por. Prz 3, 12; Pwt 8, 2-5; 2 Mch 6, 12; Rz 5, 3-5; Hbr 12, 10-11).

Obraz Chrystusa, który puka do drzwi, może nawiązywać do Pieśni nad Pieśniami (5, 2-6), gdzie umiłowana kobieta słyszy głos towarzysza, który stoi u drzwi i kołacze. Dla kaprysu lub z lenistwa nie wstaje z łóżka, aby odryglować drzwi i pozwolić mu wejść. Oblubienica

staje się *alter ego* wspólnoty Kościoła, do której przychodzi Oblubieniec-Chrystus. Laodycea była położona na skrzyżowaniu szlaków i ciągle przybywali do niej podróżni. Chrystus jest przedstawiony jako oblubieniec w podróży, który chodzi drogami świata i odwiedza swoje Kościoły. Mieszkańcy Laodycei są zamknięci w środku własnych domów, w granicach horyzontów opartych na filozofii epikurejskiej. Chrystus kołaczący do drzwi pragnie wejść w krąg ich codziennego życia. Sugestia spotkania przy wieczerzy oznacza najgłębszą więź między uczestnikami posiłku. W symbolu uczy ukryte pozostaje odniesienie do Eucharystii, ale i do eschatologicznego uczestowania w nowej rzeczywistości. Jednak gość kołaczący do drzwi narażony jest na odmowę przyjęcia. Chrystus uwzględni tę wolność człowieka.

Ci jednak, którzy przyjmą Chrystusa i będą z Nim ucztować, będą zwycięzcami. Zwycięzca zostaje przedstawiony w liczbie pojedynczej, ponieważ mimo że zbawienie dokonuje się we wspólnocie Kościoła, to jednak decyzję musi podjąć każdy osobiście. Chrystus zasiadający na tronie przenosi nas w przestrzeń nowej rzeczywistości. Jezus po zwycięstwie na krzyżu zasiadł po prawicy Ojca i partycypuje we władzy królewskiej, która ma także wymiar sądowniczy. Chrześcijanin sięgający poza granice doczesności i otwierający się na przestrzeń nieba, w którym króluje Chrystus, zaczyna partycypować w Jego władzy królewskiej i sądowniczej. Słyszymy obietnicę uczestnictwa w tym królowaniu dla wszystkich, którzy wytrwają przy Nim: „Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie” (3, 21).

Wspólnota wiary w Laodycei odzwierciedlała środowisko pluralistyczne pod względem religijnym i kulturowym. Krzyżujące się szlaki handlowe i rozwój gospodarczy sprawiły, że w mieście pojawiła się znaczna społeczność żydowska. W ramach judaizmu zrodziła się wspólnota Kościoła, która zaczęła podążać nową drogą wiary i przyjmowała nowe zasady życia. Jednak wkomponowanie pierwotnego Kościoła w Laodycei w konkretne realia doprowadziło do rozmiękczenia zasad życia chrześcijańskiego. Decyzje życiowe były podejmowane na podstawie wartości materialnych, które zepchnęły na dalszy plan kryteria ewangeliczne. Mimo że społeczność wiernych w Laodycei wydaje się nam odległa w czasie, to jednak problematyka stylu życia, w którym perspektywa bogacenia się stanowi główne kryterium podejmowanych decyzji, jest dla współczesnego człowieka nieobca, a może wręcz wiodąca. Zatem wezwanie do nawrócenia, by nie ufać tylko środkom materialnym, ale otworzyć się na obecność drugiego człowieka, w którym jest obraz Boży (Rdz 1, 27), jest ciągle aktualne. ●

Odtworzone pozostałości reprezentacyjnego budynku w Laodycei



Aby nie zmarnować czasu...



Droga krzyżowa na jasnogórskich wałach

Ks. Łukasz Romańczuk: **Co roku Kościół przypominam nam o Wielkim Poście. Czy to nie nużące?**

Ks. Aleksander Radecki: Zbawienie to zbyt poważna sprawa, żeby była nużąca! (śmiej) Chociaż temat nie jest nowy czy nieznan, to warto kolejny raz podjąć osobistą refleksję. Chrześcijanin musi ciągle stawiać sobie pytanie o sens postu i postaw z nim związanych. Czy je rozumiemy? Czy wiemy, po co to robimy? Dlaczego rezygnujemy z określonych potraw czy zabaw? Bez odpowiedzi na te pytania pogubimy się jako chrześcijanie. Istotą postu jest pokuta – postawa wyrażająca żal za popełnione grzechy własne lub innych, skruchę i pragnienie wynagrodzenia, nawrócenie i dążenie do jedności z Bogiem i Kościołem, pojednanie, komunie. Przyjmuje różne formy umartwień zewnętrznych lub wewnętrznych. Może być sakramentalna, zadawana podczas spowiedzi św., oraz pozasakramentalna, podejmowana z własnej inicjatywy lub nałożona przez stosowną władzę kościelną.

Jaką rolę pełni Wielki Post w życiu katolika?

Uzdalnia do walki z pokusami, wzmacnia wolę i kształtuje charakter. Daje człowiekowi prawdziwą wolność, możliwość stwierdzenia „ja nic nie muszę” – jestem panią/panem siebie! Porządkuje świat wartości doczesnych. za pomocą modlitwy, postu i jałmużny

Oczywistością jest, że w poszczególne dni naszej wielkopostnej drogi różnie mogą rozkładać się akcenty i proporcje tych trzech działań: raz więcej będzie modlitwy (np. podczas rekolekcji) niż pozostałych dwóch postaw; będą dni naznaczone bardziej zdecydowaną rezygnacją z rzeczy dozwolonych i dobrych, a kiedy indziej włożymy wiele serca w świadczenie jałmużny.

Konieczne jest jeszcze jedno ważne dopowiedzenie: istotna jest czystość naszych intencji. W Ewangelii w odniesieniu do jałmużny, modlitwy i postu pojawia się jasny wymóg dotyczący spełniania tych praktyk: nie są one na pokaz, by nas ludzie chwalili. Wtedy „Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6, 4, por. Mt 6, 6. 17).

Zatem okres Wielkiego Postu jest czasem pogłębiania relacji z Bogiem



AGATA COMBIK / FOTO GOŚĆ

O tym, co kryje się pod triadą post, modlitwa i jałmużna, z ks. Aleksandrem Radeckim, penitencjarzem katedralnym, rozmawia

KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

„Nowe Życie”

i drugim człowiekiem. Relacji nie zbuduje się bez spotkania. Modlitwa stanowi przestrzeń naszego duchowego spotkania z Bogiem, dyktowaną postawą uwielbienia, przeproszenia, potrzebami człowieka, ale też – i to najtrudniejsze – gotowości do odkrywania i realizowania Bożej woli.

Czy istnieje różnica pomiędzy postem-postawą a tym potocznie nazywanym postem piątkowym?

Post jest postawą prowadzącą do tego, by nikt i nic nie zasłaniało nam Boga prawdziwego; pozwala budować właściwą hierarchię wartości. Chodzi o odmawianie sobie rzeczy czy zajęć dozwolonych i dobrych, aby mieć siłę do odrzucania niedozwolonych i złych.

Kto wsłuchał się w słowa Ewangelii odczytanej w Środę Popielcową (por. Mt 6, 1-17), z pewnością zauważył, że Pan Jezus wymienił trzy praktyki, które powinniśmy podjąć jako Jego uczniowie: **jałmużna, modlitwa i post.**

Post piątkowy to Wielki Post w cotygodniowej miniaturze. Sprowadzenie praktyk postnych wyłącznie do

niejedzenia mięsa w „dni zakazane” byłoby wręcz żalosne.

Czym jest jałmużna i jaki ma wpływ na chrześcijańską tożsamość człowieka?

Jałmużna to bezinteresowny dar, dedykowany potrzebującym ze względu na Boga. Zbawiciel mówi wszak, że wszystko, co czynimy bliżnim, jest służbą Bogu samemu (por. Mt 25, 40). Sam Bóg utożsamia się z potrzebującymi!

Jałmużna uczy dawać, dzielić się, budować wyobraźnię miłosierdzia – a przecież właśnie te umiejętności i postawy będą decydujące w dniu Sądu Ostatecznego. Święci mówili jasno: to u Boga mamy, co ubogim damy – sążeni będziemy z miłości. Jałmużna to miłość w konkretach! Kto z nas nie słyszał i nie zapamiętał przesłania św. Jakuba: „wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie” (Jk 2, 17)? Jakże miałbym czelność oczekiwać Bożego miłosierdzia, skoro sam nie jestem miłosierny, a tylko miłosierni miłosierdzia dostąpią (Mt 5, 7)?

W takim razie jaką rolę odgrywają praktyki pokutne w procesie nawrócenia człowieka?

Wspierają nasze nawracanie się. A nawrócić się to zerwać z grzechem, uzależnieniami. Nie uda się nam nawrócić raz na zawsze i dlatego nie wolno zatrzymywać się na drodze do doskonałości chrześcijańskiej, czyli mówiąc wprost: do świętości, która jest powinnością każdego człowieka. Masz pięć talentów? Przynies drugie pięć. Wykonałeś dobrze zleczone ci zadanie? W nagrodę wykonaj nowe, trudniejsze. Uwolnieni z jarzma uzależnień (a ileż ich czyha na człowieka!) jesteśmy w stanie rozwijać się, nie dajemy się zwieść kusicielowi, zdolni jesteśmy do służby (a to jest droga prawdziwej „kariery” chrześcijanina) i pełnienia woli Bożej.

Praktyki pokutne są właściwie nieograniczone, gdyż dotyczą całego człowieka (a nie np. tylko żołądka) i dotyczą wszystkich dziedzin naszego życia. **Liczy się intencja** i motywacja, z jaką dany program realizujemy. Dlatego np. dieta, która ma na celu utracenie zbędnych kilogramów, nie będzie postem! Samooszukiwaniem się będzie niejedzenie słodczy, skoro



DEPOSITPHOTOS

tylko zachęcą do ruchu, gimnastyki; uzależnienia nie określą wadą; palaczom, narkomanom, łakomczuchom i wszystkim, którzy nie panują nad sobą, nad swoim stylem życia, przypominą: natura nigdy nie przebacza...

W naszych kościołach odbywają się wielkopostne nabożeństwa oraz rekolekcje. Wielu twierdzi, że ludowe gorzkie żale czy pobożne drogi krzyżowe to przeżytek.

Okres Wielkiego Postu przynosi propozycje, z których nie warto rezygnować; to one nadają „smak” naszym przygotowaniom do właściwego przeżycia tych świąt paschalnych. Pomiedzy Środę Popielcową a Triduum Paschalne wpisane są wspomniane nabożeństwa pasyjne, a w większości parafii w tym właśnie czasie organizowane są ćwiczenia rekolekcyjne. Gdy dodamy do tego dojrzałe przeżyty sakrament pojednania, odpowiednio dobraną lekturę i skorzystamy z audycji nadawanych przez katolickie rozgłoszenie oraz podejmiemy praktykę pokuty, osobistej modlitwy, jałmużny i postu – pocujemy, że ten czas przyniesie naprawdę błogosławione owoce!

Dodam jeszcze gorące zaproszenie do przeżycia Wielkiego Tygodnia, a przede wszystkim do udziału w Triduum Paschalnym. Przecież to jest samo serce Wielkiego Postu! Dlatego szczerze wyrazy współczucia kieruję ku tym, dla których „szczytem” (celem?) świętowania będzie przyniesienie koszyczka z pokarmami do poświęcenia...

No, dobrze – ktoś powie. Ale skąd brać na to czas? Odpowiedź jest bardzo prosta: odebrać go... złodziejom, których codziennie dopuszczamy do siebie i „zatrudniamy” zupełnie dobrowolnie – i to z całkowitym zaangażowaniem! Nieprawda? Proszę spojrzeć na licznik w komórce czy popatrzeć na zegar, gdy siedzimy przy komputerze albo przed telewizorem... Wybór należy do nas!

Proszę teraz odważnie dokończyć zdanie, które stanowiło przez całe lata swoiste hasło wielkopostnego przygotowania do Wielkanocy czy towarzyszyło misjom i rekolekcjom parafialnym: „Nie zamykajmy serc, zbawienia nadszedł czas, gdy Chrystus puka w drzwi...”

Jałmużna to datek ofiarowany z pobudek religijnych

problemem jest panowanie nad korzystaniem z telefonu komórkowego czy Internetu. Prawdziwym wyczynem może być solidne wykonywanie swoich obowiązków, systematyczność, punktualność, jazda zgodna z przepisami o ruchu drogowym lub milczenie.

W tym roku w Środę Popielcową wypadały Walentynki, a 8 marca Dzień Kobiet. Jak powinny postąpić osoby, które chciałyby w zgodzie z sumieniem i przeżywanym czasem połączyć te dwie sprawy? Czy tak się da?

Do tej listy można dopisać jeszcze urodziny, imieniny czy różne święta i rocznice, które trudno pominąć albo przenieść na inny czas.

Czwarte przykazanie kościelne brzmi następująco: „Zachowywać nakazane posty i wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, a w czasie Wielkiego Postu powstrzymywać się od udziału w zabawach”. Dla wierzącego chrześcijanina nie jest problemem to, jak świętować w tym właśnie okresie – tym bardziej, że kwestia ta pojawia się co rok. Można wypracować naprawdę piękne formy radości i bycia razem –

oczywiście wcześniej scenariusz świętowania musi być odpowiednio przygotowany.

Martwić się trzeba o ludzi, którzy nie umieją się cieszyć i świętować bez alkoholu, potraw mięsnych czy tańców. Czyżby aż tak ubogi był repertuar naszych możliwości? A czy te „tradycyjne” i „wypróbowane” sposoby świętowania (alkohol, potrawy mięsne, tańce) naprawdę gwarantują piękne, radosne i godne człowieka spotkania „ku czci”? Czy przy tej okazji nie warto przyjrzeć się jeszcze naszym współczesnym rozrywkom (teatr, operetka, tzw. komedie filmowe, kabarety, żarty, dowcipy itp.)? Z czego lub z kogo my się tak naprawdę śmiejemy? Z ilu takich „wesołych” imprez wrócimy bez grzechu?

Zatem wniosek jest jasny: **uczymy się świętować** – i to nie tylko w okresie Wielkiego Postu. Pod tym apelem z pewnością podpiszą się lekarze, którzy jakże często ujawniają podczas badań skutki braku panowania nad sobą przez pacjentów. Oczywiście nie powiedzą chorującym o poście, ale o diecie; nie nazwą pacjenta leniem,

Rady ks. Aleksandra (nie tylko) na czas Wielkiego Postu

- ▶ Rozdzierajcie swoje serca, a nie szaty, czyli: zewnętrzne praktyki pokutne są niezwykle potrzebne jako świadectwo, ale nie na pokaz.
- ▶ Sprawdzajcie, czy podejmowane czyny pokutne prowadzą do przemiany myślenia i działania, czy nie są podejmowane **zamiast** tego, co powinno być dokonane.
- ▶ Podstawą prawdziwej pokuty jest wykonywanie tego wszystkiego, co do nas wprost należy (obowiązki stanu, posłuszeństwo) i to w najlepszym stylu, na jaki nas stać.
- ▶ Post od pokarmów (np. słodczy, mięso) i napojów (np. kawa, napoje gazowane) jest czymś oczywistym, potrzebnym i najprostszym (jeśli ktoś tego nie potrafi, to trudno marzyć o sprawach znacznie poważniejszych!). Ale oprócz przewodu pokarmowego mamy jeszcze do wykorzystania strefy, które wyznaczają: język, oczy, uszy, węch, dotyk, wyobraźnia. One także powinny podlegać władzom naszego ducha i tam także jest miejsce na czyny pokutne.
- ▶ Panujmy nad sobą: trzeba umieć sobie coś (świadomie i dobrowolnie) kazać lub zakazać.
- ▶ Istotne jest odważne świadectwo życia – apostołstwo na każdym kroku: nie zapieranie się tego, kim jestem. To kosztuje, ale ma wartość i jest, było i wciąż będzie konieczne.
- ▶ Konieczny jest radykalizm w walce z nieczystością: Mt 5, 27-32; Mt 16, 24-27; Hbr 12, 4; Rz 12, 1; Ef 4, 17-24 i 5, 3-7; Kol 3, 5-7.
- ▶ Walczmy z wygodnictwem.
- ▶ Do każdej czynności, ale zwłaszcza do tej nie ulubianej i niechcianej, dodawajmy właściwą intencję; wtedy wszystko „się opląca” i wszystko „ma sens”.
- ▶ Przyjmijmy codzienność z jej wyzwaniem w duchu pokuty.
- ▶ Podejmujmy czyny pokutne według własnego pomysłu, ale dokładnie je określajmy (co do rodzaju podjętej praktyki, czasu jej trwania, sposobu wykonania itd.); zapisujmy swoje postanowienie (plan działania), aby było do czego powrócić, by sprawdzić stopień wykonania podjętego planu i zbyt łatwo się od niego nie dyspensować; przedstawmy swoje zamiary spowiednikowi czy kierownikowi duchowemu do zatwierdzenia i pobłogosławienia.
- ▶ Pokuta nie może polegać na gnębieniu własnego ciała. Przeciwnie, trzeba zadbać o taką swoją kondycję psychofizyczną, by „nadawać się do użytku” (stąd troska o odpowiednio długi sen, ubiór, odżywianie, kondycję fizyczną, badania kontrolne itd.).
- ▶ Z całą pewnością czyny pokutne podejmowane wspólnotowo mają znaczenie wyjątkowe – i to zarówno w oczach Bożych, jak i w oczach ludzkich.



Tradycyjne praktyki postne w Kościele katolickim

Zmienił się model religijności i rozumienia pewnych spraw.

Jednak czy te zmiany wymuszają porzucenie wszystkich tradycji postnych?

PAWEŁ BEYGA

Wrocław

Post, modlitwa i jałmużna to trzy tradycyjne praktyki pokutne. Nie są one jednak związane jedynie z chrześcijaństwem. Znajdziemy je w większości religii, a bardzo podobnie wyglądają również w islamie. W filarach życia duchowego tej religii mówi się wprost właśnie o tych trzech czynnościach. W niniejszym tekście przyjrzymy się tradycyjnym praktykom postnym w kontekście liturgii oraz obyczajowości. Warto pamiętać, że świat w 2024 roku różni się znacząco od rzeczywistości, w której żyli nasi dziadkowie, a nawet rodzice.

Post a liturgia

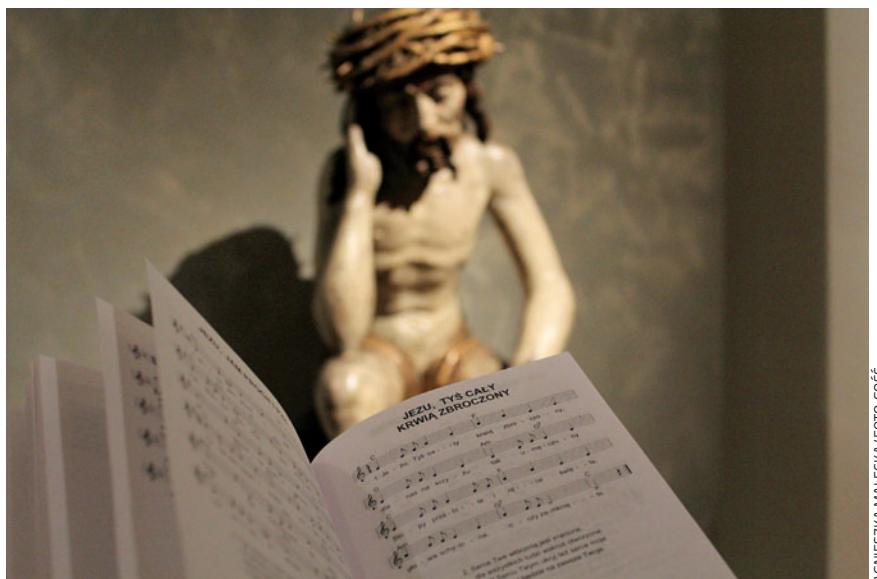
W języku polskim okres przygotowania do uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego nazywamy Wielkim Postem. Gdyby zajrzeć do łacińskiego wydania Mszału rzymskiego, czyli księgi służącej do sprawowania Mszy Świętej, to odnaleźlibyśmy tam łaciński termin „*Quadragesima*”. Odwołuje on nas do liczby czterdzieści, czyli czasu postu Chrystusa na pustyni. Jezus przez czterdzieści dni i nocy nic nie jadł (por. Mt 4, 2). W języku staropolskim okres w liturgii, który nazywamy Wielkim Postem, określano kiedyś mianem „Czterdziestnica”.

Post najczęściej kojarzy nam się z odmawianiem sobie czegoś, najczęściej – pokarmu. Przez cały rok

liturgiczny katolicy są wezwani, aby przestrzegać tzw. postu eucharystycznego, czyli powstrzymania się od jedzenia i przyjmowania napojów przed przyjęciem Eucharystii. Posiada on wielowiekową historię. W samym XX wieku jego długość zmieniała się aż trzykrotnie. Najstarsi być może pamiętają, że trwał on od północy aż do przyjęcia komunii świętej rano. Taka dyscyplina postna była możliwa dlatego, że do połowy XX wieku Msze Święte sprawowano jedynie rano. Nie było Mszy wieczornych. Za pontyfikatu Piusa XII (zm. 1958 r.) skrócono czas postu eucharystycznego do trzech godzin. Obecnie ograniczony jest jedynie do jednej godziny przed przyjęciem

komunii świętej – nie obejmuje on wody ani przyjmowania lekarstw. Celem tego postu jest przypomnienie osobie przyjmującej Eucharystię, iż nie jest to zwykły chleb, ale Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Post eucharystyczny nie obowiązuje osób starszych, chorych i ich opiekunów, szczególnie w sytuacji, gdy kapłan odwiedza rodzinę z Najświętszym Sakramentem.

W historii liturgii do 1955 r. istniało określenie „post od Eucharystii”. W Wielki Piątek wierni przyjmowali jedynie komunię duchową, a nie sakramentalną. Zwyczaj ten wzięł w obronę Joseph Ratzinger, wspominając liturgię, w której do 1955 r. uczestniczył i którą – prawdopodobnie – celebrował przez



Chrystus frasołliwy z Długosiodła w Muzeum Diecezjalnym w Płocku

kilka lat. Według zmarłego niedawno papieża emeryta „dzisiaj taki post eucharystyczny, w dobrze przemyślanych okolicznościach i odczuwany jako rodzaj pokuty, mógłby mieć swoje dobre strony. W dniach pokuty na przykład, (dlaczegoż by nie z powrotem w Wielki Piątek?), a zwłaszcza może przy okazji wielkich uroczystości, kiedy wielka liczba uczestników mszy utrudnia czy wręcz uniemożliwia godne udzielanie sakramentu, i w konsekwencji rezygnacja z niego mogłaby w większym stopniu wyrazić cześć i miłość niż przyjmowanie w warunkach kolidujących z wielkością tego wydarzenia”.

Post zmysłów

W katolickiej obrzędowości mówi się czasami o „poście zmysłów”. Chociaż najczęściej post kojarzy się z niespożywaniem pokarmów, to może obejmować także inne zmysły: wzrok, słuch, dotyk. Liturgia katolicka podczas Wielkiego Postu jest ascetyczna. Ta asceza obejmuje brak kwiatów przy ołtarzu. Dozwolone jest ustawianie kwiatów w niedzielę *Laetare*, czyli w czwartą niedzielę Wielkiego Postu. Nie jest właściwe także ustawianie dużych okolicznościowych banerów lub instalacji, które mają przypominać o Wielkim Poście. Ten czas ma być – także w wizualnej warstwie – okresem nieprzyczyniania kościoła dodatkowymi instalacjami, nawet jeśli ich autorzy mają dobre i pobożne intencje. Post dla oczu obejmuje również zasłanianie krzyży w piątą niedzielę Wielkiego Postu. Zwyczaj ten wziął się prawdopodobnie z faktu, że początkowo sztuka chrześcijańska przedstawiała Chrystusa na krzyżu jako Kapłana lub Króla. Dopiero od XIII wieku – na ten czas przypadł okres rozwoju ruchu franciszkańskiego – zaczęto podkreślać fizyczne cierpienie Pana na krzyżu. Zasłanianie krzyże z Chrystusem, jako Kapłanem i Królem, aby podkreślić prawdziwą mękę Zbawiciela.

Także w Wielkim Poście zaleca się, aby ograniczyć grę na organach i wykorzystywać je jedynie do podtrzymania śpiewu. Uroczysty śpiew przy akompaniamencie organów jest oznaką radości. To nie przypadek, że w największe uroczystości perykopa Ewangelii powinna być śpiewana. Śpiew jest zatem znakiem radości – od

Wielkiego Czwartku aż do Wigilii Paschalnej organy milkną w katolickich kościołach.

Rodzaje postu

Obecna dyscyplina postna jest znacznie łagodniejsza niż ta jeszcze sprzed stu laty. W każdy piątek katolików obowiązuje post jakościowy. Polega on na powstrzymaniu się od spożywania mięsa. Współcześnie mięso nie jest już synonimem luksusu lub pokarmu przeznaczanego jedynie na największe święta. Są ludzie, którzy przecież celowo go nie jedzą – i to nie ze względu na wiarę. Post od mięsa pozostaje jednak pewnym symbolem wyrzeczenia się pokarmu z przyczyn religijnych. Tradycyjna dyscyplina postna przewidywała post jakościowy również w środy i soboty Wielkiego Postu. W środę podjęto decyzję o pojmaniu Chrystusa, zaś w sobotę ciało Zbawiciela było złożone w grobie. Post jakościowy obowiązywał dawniej również w wigilię większych świąt, tj. Narodzenia Pańskiego, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny lub uroczystości św. św. Piotra i Pawła. Do dzisiaj w polskiej tradycji wieczerza wigilijna nie przewiduje potraw mięsnych, choć jest to jedynie kwestia zwyczaju.

Innym rodzajem postu jest post ilościowy. Oprócz niespożywania mięsa przewiduje on ograniczenie liczby posiłków do dwóch lekkich i jednego do syta. Obowiązuje obecnie dwa dni w roku: w Środę Popielcową oraz w Wielki Piątek. Na początku XX wieku znany był jeszcze zwyczaj niespożywania mięsa przez cały Wielki Post w seminariach duchownych oraz w klasztorach. W domach wiernych przed Środą Popielcową czasami wyparzano garnki, aby nie pozostały tam na czas Wielkiego Postu resztki tłuszczu.

Post dzisiaj

Warto zadać pytanie: jak wytłumaczyć dzisiaj współczesnemu człowiekowi zasadność postu? Ludzie dzisiaj nie muszą być wierzący, aby nie jeść mięsa lub znacznie ograniczać swoje posiłki. Warto zwrócić uwagę, że post ma wymiar przede wszystkim religijny, w przeciwnym przypadku staje się jedną z wielu diet. Kolejno, post ma sens jedynie wtedy, gdy jest środkiem do celu, a nie sensem lub celem samym



Post – dobrowolne powstrzymanie się lub ograniczenie jedzenia – jest jedną z praktyk pokutnych

w sobie. Jego zadaniem ma być ćwiczenie woli człowieka, aby umiał odmówić sobie małych i przyziemnych rzeczy, takich jak pokarm lub inne drobne potrzeby. Tylko wtedy, gdy wola jest wyćwiczona w małych rzeczach, możliwe jest stawienie czoła prawdziwym poważnym pokusom.

Współcześnie nie można oburzać się na to, że wielu młodych i nieco starszych ludzi nie wie, czemu służy post. Jeśli ktoś tego nie rozumie, to nie jest dziwne, że nie praktykuje. Post zakłada przede wszystkim wiarę. Dawne zwyczaje postne mogą wydawać się nam dzisiaj zbyt surowe, może nawet dziwne. Zmienił się świat i warunki życia. Nie zmieniła się jednak słabość człowieka i uległość wobec grzechu. W Wielkim Poście chodzi o nawrócenie, czyli odwrócenie się od grzechu oraz zwrócenie ku Bogu. I temu ma służyć każdy rodzaj postu. ●

Wieloznaczne poświęcenie

Słowo „poświęcenie” ma wiele znaczeń,
ale jedno z nich jest dla chrześcijan szczególnie istotne.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Istnieje wiele takich terminów, których zakres znaczeniowy jest szerszy od pierwotnej intuicji – wystarczy przywołać klasyczny zamek, który jako budowla może zachwycać swoją niedostępnością i zadziwiać obrotnością; jako element odzieży – pomagać w ochronie przed chłodem, zaś umieszczony w drzwiach – dbać o nasze bezpieczeństwo. Podobnie w języku hebrajskim istnieją takie rdzenie, które wyglądają identycznie, a znaczą coś zgoła innego – choćby *begeđ*, implikujący odzież i zdradę. Choć autorzy często owymi wieloznacznościami z cyrkową zwinnością żonglują, nieczęsto zdarza się, by semantyczne rozbieżności służyły dookreśleniu teologicznej głębi pojęcia – a tak właśnie się dzieje w wypadku tytułowego poświęcenia, które wskazuje zarówno na dedykowanie życia jakiejś misji, rezygnację z czegoś dla kogoś lub czegoś, czyli gotowość ponoszenia ofiar, jak i dokonanie obrzędu poświęcenia.

Znaczenie kultyczne

Idea świętości w judaizmie należy do tych fascynujących, ponieważ to, co dla Żydów jest święte, nie musi być moralnie doskonałe (bądź doskonalące się), czyli wpisywać się w chrześcijańskie rozumienie świętości – uwspółcześnione, a nie to biblijne. Biblijne pojęcie świętości wiązało się bowiem z wyłączeniem czegoś z użytku świeckiego. W tym sensie święci byli Aaron, jego synowie i lewici, a również cały Izrael, który choć był grzeszny i upadający, wciąż pozostawał święty –



Prorok Jeremiasz z *Poliptyku św. Piotra* – olej na desce, Pietro Perugino, 1496–1500, Musée des Beaux-Arts, Francja

qādōš. Septuaginta, czyli grecki Stary Testament, już nie eksponuje tak mocno terminologicznie tej idei, dysponuje jedynie pojęciem „*hagios*”, kojarzonym głównie ze sferą kultyczną i świątobliwością, czystością moralną (choć i czystość z *qādōš* ma wiele wspólnego).

Zapewne o tę samą świętość co żydowska chodziło św. Pawłowi, który adresował swoje listy „do świętych”

w Filipi (Flp 1, 1), w Efezie (Ef 1, 1), w Kolosach (Kol 1, 2), a nawet w Rzymie (Rz 1, 7). Czy oznacza to, że gminy chrześcijańskie odznaczały się nieskazitelną moralnością i doskonałą wiernością Ewangelii? Oczywiście, że nie. Jednak przez swoje oddanie Chrystusowi i przez chrzest stały się Kościołem Bożym, wspólnotą wyjętą ze świata – nowym Izraelem, który za cel obrał

sobie niebo i wieczność z Chrystusem. W tym sensie każdy z nas jest owocem „poświęcenia”. Ale jest to poświęcenie wymagające... poświęcenia. W jakim sensie? W znaczeniu wspomnianej już wcześniej rezygnacji.

Znaczenie etyczne

Chrześcijaństwo jest chyba jedyną religią, w której rezygnacja z czegoś czyni nie uboższym, ale bogatszym. Poświęcenie jest zatem najlepszą inwestycją, której dokonać można na tym świecie. Chyba najbardziej sztandarową sceną nowotestamentową, w której poświęcenie i jego efekt są tak silnie eksponowane, jest próba powołania przez Jezusa młodego bogacza i kluczowe wezwanie: „Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie” (Mk 10, 21). Rezygnacja z dóbr materialnych przerosła młodzieńca, pomimo realnej obietnicy zysku. Nie był zdolny do tak wielkiego poświęcenia. Jakie były tego konsekwencje? Z relacji ewangelistów wynika, że mężczyzna spochmurniał i popadł w smutek i cierpienie. Nic dziwnego. Chcąc posłużyć się kategoriami ekonomicznymi, możemy stwierdzić, że Jezus zaproponował wprawdemu w rachunkach przedstawicielowi młodej elity inwestycję, która nie była obciążona ryzykiem – nie tylko obiecał mu skarb w niebie, ale wcześniej jeszcze „spojrzawszy na niego, pokochał go” szaloną, bo bezgraniczną miłością. Ten typ poświęcenia wyrażany jest w tekstach biblijnych czasownikiem „dawać” (*didōmi*), a jego najwyższym wyrazem jest oczywiście oddanie, czyli poświęcenie życia przez Syna Człowieczego na krzyżu. Dzięki Jego ofierze poświęcenie (w sensie *didōmi*) poskutkowało... poświęceniem (w sensie *hagiadzō*), a może lepiej już powiedzieć „uświęceniem” – całej ludzkości w ogóle, a tych, którzy wchodzą do wspólnoty Kościoła poprzez sakramenty wtajemniczenia, w szczególności.

Poświęcenie dla sprawy

Poświęcenie Chrystusa skutkujące poświęceniem ludzkości doprowadziło Pawła, Dwunastu i wielu innych apostołów (w sensie posłania) Dobrej Nowiny do poświęcenia dla sprawy Pana własnego bezpieczeństwa i wszelkiego możliwego komfortu, pozycji



ANDREY MIRONOV/WIKIMEDIA COMMONS CC BY-SA 4.0

Chrystus i bogaty młodzieniec – olej na płótnie, Andriej Mironow, 2010

społecznej i w końcu również życia. Taki rodzaj poświęcenia znany jest również z kart Starego Testamentu – można tu wspomnieć o powołaniach prorockich, zwłaszcza Jeremiasza, który skazany był na życie napiętnowane wrogością własnego narodu. Poświęceniem była męczeńska śmierć siedmiu braci i ich matki, którzy sprzeciwiali się przymusowemu narzucaniu Żydom obcych zwyczajów pokarmowych (2 Mch 7, 1-42), poświęciła się również Judyta dla swojej społeczności w Betulii i całego kraju.

Niezwykle przykłady tego rodzaju poświęcenia zachował na kartach nowotestamentowych Apostoł Narodów (por. 2 Kor 11, 23-28). Kiedy Paweł wychodził ze swoją działalnością do społeczności Greków i Rzymian, mógł cieszyć się niezwykłymi przywilejami, którymi obdarzano częstokroć wędrownych nauczycieli, czyniąc z nich tzw. klientów (upraszczając – utrzymanków). Miał okazję do korzystania z pieniędzy zamożnych patronów z elit miejskich, m.in. w Koryncie. Dzięki temu mógłby całkowicie oddać się pozyskiwaniu uczniów. Zrezygnował jednak z tej

szansy, nie tylko z chęci przysłowiowego „utarcia nosa” chrześcijańskim bogaczom, dla których sam styl życia Pawła był afrontem, ale w celu ukazania, że orędzie Chrystusa skierowane jest do wszystkich. Dlatego podejmował on trudy i pracę zarobkową, chcąc być blisko również klasy pracującej i niewolników.

Wieloznaczność wskazana?

Bogactwo i niejednoznaczność języka sprzyja nie tylko poetom czy lingwistom, ale również teologom. Jej uchwycenie pozwala wydobyc treści nieintuicyjne i nieczytelne przy pierwotnej lekturze. O ile jednak w literaturze czy sztuce jest pożądana, wieloznaczność w życiu chrześcijańskim z pewnością nie wpisuje się w katalog cnót. Poświęcenie bowiem, z całym swoim semantycznym bogactwem, wymaga wyzbycia się wszelkiej moralnej ambiwalencji, zwłaszcza w wypadku uczniów Chrystusa. Pokusie „wieloznaczności” ulegali już członkowie pierwotnych wspólnot, m.in. w Koryncie, co skutkowało burzeniem jedności (1 Kor 1, 11-13), sianiem zgorszenia wśród niewykształconych członków wspólnoty (8, 10), a nawet rozwiązłością (6, 18). Niech więc nasze życie będzie jednoznacznie chrześcijańskie i *hagios* – święte. ●

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Eucharystia daje zbawienie



Oswojony jeleń pijący z ozdobnej fontanny był popularną sceną w sztuce wczesnochrześcijańskiej, ponieważ symbolizował fontannę życia. Mozaika powstała w Kartaginie, IV lub V w. Obecnie znajduje się na wystawie w British Museum, Londyn

Eucharystia jako **uczestnictwo w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa** jest sakramentem dającym życie, a nie przynoszącym śmierć.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Po opisie ustanowienia Eucharystii, który Paweł otrzymał od samego Pana w ciągu tradycji, apostoł dodaje komentarz natury teologicznej:

„Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb i pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie. Dlatego też kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny staje się Ciała i Krwi Pańskiej. Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. Kto bowiem spożywa i pije, nie zważając na Ciało [Pańskie], wyrok sobie spożywa i pije. Dlatego to właśnie wielu wśród was słabych i chorych i wielu też pomarło. Jeżeli zaś sami siebie osądzimy, nie będziemy sądzeni. Lecz gdy jesteśmy sądzeni przez Pana, upomnienie otrzymujemy, abyśmy nie byli potępieni ze światem. Tak więc bracia moi, gdy zbieracie się, by spożywać [wieczere], poczekajcie jedni na drugich! Jeżeli ktoś jest głodny, niech zaspokozi głód u siebie w domu, abyście się nie zbierali ku potępieniu [waszemu]. Co do spraw pozostałych, wydam zarządzenia, gdy do was przybędę” (1 Kor 11, 26-34).

Godna celebracja

Koryntianie wciąż narażeni są na uczestnictwo w Wieczery Pańskiej bez pełnej świadomości tego, w czym biorą udział. Dla wielu z nich bardziej atrakcyjny okazywał się pokarm doczesny, nie duchowy. Możliwe, że Pawłowy wyrzut: „nie ma u was spożywania Wieczery Pańskiej” (1 Kor 11, 20) oznacza, iż zbierają się oni na agapie, którą winno wieńczyć sprawowanie Eucharystii, ale do tego nie dochodzi. Przyczyną takiego stanu może być fakt, że wciąż są ludźmi „cielesnymi”. Apostoł wyznaje: „nie mogłem, bracia, przemawiać do was jako do ludzi duchowych, lecz jako do cielesnych, jak do niemowląt w Chrystusie” (1 Kor 3, 1). Mieszkańcy gminy byli żądni duchowych owoców płynących z Eucharystii, ale nie uczestniczyli w niej świadomie.

Szczegółowa analiza gramatyczna Pawłowego wezwania do głoszenia śmierci Pana „aż przyjdzie” pozwala na wysunięcie konkluzji, iż za każdym razem, gdy wierni celebrują Eucharystię, to najpierw dzięki przyjętemu Ciału i Krwi Pańskiej uczestniczą w Jego śmierci, którą powinni głosić modlitewnie tak długo, aż On przyjdzie z owocami tejże Eucharystii. Choć jest już obecny pod konsekrowanymi postaciami, to jednak ukryty przed wzrokiem chrześcijan sprawuje nad nimi sąd, w wyniku którego ci, którzy niegodnie Go przyjęli, poniosą bolesne konsekwencje (1 Kor 11, 26-34). To modlitewne czuwanie, ogłaszające śmierć Pana, kończy się w momencie, gdy jawne stają się rezultaty sprawowanego przez Chrystusa sądu, a więc w chwili, gdy „On przyszedł”. Wszyscy, którzy przyjęli Go w sposób godny, zostają obdarzeni owocami Jego męki, śmierci i zmartwychwstania, a także uzdolnieni do radosnego życia, pełnego charyzmatów i mocy Ducha Świętego, życia w zjednoczeniu z Głową Kościoła, którym jest On sam (1 Kor 12 - 15).

Kara Boska?

Wynikiem niegodnego spożywania Eucharystii mogą być nieszczęścia (wśród nich choroby), które dotyczą Koryntian: „Dlatego to właśnie wielu wśród was jest słabych i chorych i wielu też pomarło” (1 Kor 11, 30). Według niektórych uczonych Pawłowe ostrzeżenie przed chorobą czy nawet śmiercią jako konsekwencją niegodnego spożywania Ciała i Krwi Pańskiej jest śladem myśli rabinicznej, która przejawiała się w tzw. próbie gorzkich ziół stosowanej w przypadku kobiet podejrzanych o cudzołóstwo. Próba ta stanowiła rodzaj sądu Bożego: kobieta podejrzana o cudzołóstwo musiała wypić wodę zmieszaną z kurzem zebranym z posadzki świątynnej. Jeśli nie spowodowało to dolegliwości zdrowotnych, kobieta składała przysięgę swej niewinności oraz „ofiary posądzenia”, odwołując się do Boga jako obrońcy. W przeciwnym wypadku uważano ją za winną (Lb 5, 27-28).

Eucharystia jest Paschą Chrystusa związaną z sądem nad światem. Jezus oznajmił to tuż przed sprawowaniem ostatniej wieczerzy ze swymi uczniami: „Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie wyrzucony precz. A Ja, gdy zostaną nad ziemię wywyższone, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 31-32).

Ostrzeżenie

Apostoł zauważa więc swoisty paradoks: Eucharystia winna przynosić Koryntianom umocnienie i uzdrowienie, jeśli jednak jest inaczej, oznacza to, że przyjmują ją w sposób niegodny. Choroby i słabość są wyrazem Bożego osądu nad niegodnym przyjmowaniem Ciała i Krwi Chrystusa: „gdy jesteśmy sądzeni przez Pana, upomnienie otrzymujemy, abyśmy nie byli potępieni ze światem” (1 Kor 11, 32). Pawłowe wezwania są raczej ostrzeżeniem i apelem o rachunek sumienia i weryfikację postępowania Koryntian, aby uniknąć Bożego potępienia. W taki też sposób należy traktować pojawiające się w gminie choroby, a nawet wypadki śmierci: jako ostrzeżenie przed potępieniem. Eucharystia bowiem jako uczestnictwo w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa jest sakramentem dającym życie, a nie przynoszącym śmierć.

Konkludując, wydaje się, że pogański zwyczaj uczt związanych ze sprawowaniem kultu w jakiś sposób wpłynął na tworzenie się tradycji chrześcijańskiej, przy czym zakradły się do kultu chrześcijan pewne nadużycia. Właśnie celem ich ograniczenia Paweł stosuje obecne napomnienia. Nawet jeśli w Kościele korynckim zdarzają się odłamy i frakcje, to związane z Eucharystią agapy są bardziej czynnością całego Kościoła, a mniej poszczególnych grup, które się w nim zawiązały. Powinny one być wyrazem jedności eklezjalnej. Pozostaje kwestią dyskusyjną, czy Paweł ogranicza się tu jedynie do krytyki nadużyć związanych z agapami i Eucharystią (jak chce większość autorów), czy raczej jest zwolennikiem całkowitego oddzielenia agap od Eucharystii. ●

Chrystus zachęca do pokory i autorefleksji, nie krytyki bliźniego.

Tyle razy oceniamy innych. Widzimy w nich wiele wątpliwych postaw moralnych. Bardzo często oceniamy zarówno obcych ludzi, jak i własną rodzinę. Wydajemy osądy, krytykujemy. W sercu jesteśmy przekonani o własnej doskonałości. A co by się stało, gdyby Duch Święty pokazał nam nasze grzechy? I jak byś się poczuł, gdyby się okazało, że twoje grzechy i sposób myślenia mogą cię zabić duchowo?

Jeśli poprosisz, to Duch Święty pokaże ci, jaki jest stan twojego ducha, ale zastanów się dobrze, czy tego chcesz. Może zacznij po prostu od nieoceniania innych.

A czy Bóg też nas cały czas ocenia? Czego właściwie od nas oczekuje? Czy chciałby, abyśmy pouczali innych? I czy to jest dobra ewangelizacja? Pismo

Święte pokazuje, że nie jest. Co mówił Jezus? Jak zawsze miał w tej kwestii coś do przekazania.

Chrystus wypowiadał się wielokrotnie na temat osądzania innych, podkreślając potrzebę powściągliwości języka i miłości bliźniego. Jeden z najbardziej znanych fragmentów dotyczących tego tematu pochodzi z Ewangelii wg św. Mateusza (7, 1-5), gdzie Jezus mówi:

„Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą. Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a nie dostrzegasz belki we własnym oku? Albo jak możesz mówić swemu bratu: Pozwól, że usunę drzazgę z twego oka, podczas gdy belka tkwi w twoim oku? Obłudniku, usuń najpierw belkę

ze swego oka, a wtedy przejrzyś, aby usunąć drzazgę z oka twego brata”.

Ten fragment ukazuje nam, aby unikać nadmiernego osądzania innych, zanim samemu nie spojrzysz na własne słabości i błędy. Jezus zachęca do pokory i autorefleksji, zanim ktoś zacznie krytykować innych.

A tu znów z Ewangelii wg św. Łukasza: „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone. Dawajcie, a będzie wam dane: miarę dobrą, ubitą, natrzesioną i wypełnioną ponad brzegi wsypią w zanadrze wasze. Odmierzają wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie” (Łk 6, 37-38).

Ten fragment również podkreśla, że postawa wyrozumiałości, przebaczenia i hojności wobec innych ludzi

Doświadczenie Bożej miłości jest początkiem prawdziwej wiary i jednocześnie niezbędnym elementem, aby mogła się stale rozwijać.

Bóg w życiu każdego człowieka działa inaczej, dlatego też wiele jest dróg, którymi może się posłużyć, aby nas odnaleźć. Z całych sił wierzę jednak, że najbardziej przekonująca jest ta, która wiedzie do serca. W życiu przychodzi czas, gdy będąc napełnionym duchowo, pragniemy dzielić się z innymi radością, którą sami otrzymujemy. Wierzę, że dając, zyskujemy, a obdarowując, sami stajemy się obdarowani.

„Wiara bowiem rośnie, gdy przeżywana jest jako doświadczenie otrzymanej miłości i kiedy jest przekazywana jako doświadczenie łaski i radości” – te słowa Benedykta XVI skłoniły mnie

do refleksji. Gdy kilka lat temu zaczęłam odkrywać, jak wielką wartość ma wiara, pojawiły się różne myśli – od zachwyty po niedowierzanie, że Bóg działa z tak wielką mocą. Słyszałam, że doświadczenie Bożej miłości jest tym, co nadaje sens, odpowiada na różne pytania. Przekonałam się, że faktycznie tak jest, gdy kłębiące się w mojej głowie znaki zapytania, wraz z rozwojem relacji z Bogiem, zaczęły być zastępowane odpowiedziami pełnymi pokoju. On jest miłością, która uzdrawia, uwalnia i wskazuje drogę. To ona pomaga zrywać kajdany tego, co boli najbardziej, dając nowe, piękniejsze życie. Prawdziwie uwierzyłam dopiero w dniu, w którym poczułam, że Bóg mnie kocha.

Mimo że nie rozumiałam niektórych wydarzeń, kilka miesięcy i lat później w każdym z nich dostrzegłam Boży plan. Nie miał na celu mnie skrzywdzić, jak mi się wtedy

wydawało, ale wzmocnić i dać cenne wskazówki, tak bardzo przydatne na kolejnych etapach życia. Czasem dopiero po czasie odkrywamy, że Boża logika jest pełna miłości... Wiara, podobnie jak wszystko, co ma wielką wartość, wymaga pielęgnowania, by móc wzrastać.

Przychodzi czas, gdy zaczynamy postrzegać dar miłości nie tylko jako swoją własność, ale również jako coś, czym pragniemy obdarować innych. Wielu nie poznało jeszcze tej miłości, nadal poszukują światła, które nada ich życiu sens. Z biegiem czasu coraz bardziej uświadamiam sobie, że my, którzy sami otrzymujemy, jesteśmy powołani do tego, aby dawać. Dar Bożej miłości jest wyjątkowym podarunkiem, dlatego też przyjęcie go może nie nastąpić od razu. Obdarowując, warto być cierpliwym i o tę cierpliwość prosić Boga. Ufajmy, że jeśli wysyła nas

Zajmij się sobą i zbadaj swoje serce!

Obdarowani wiarą

przynosi korzyści i że otrzymamy podobne traktowanie w zamian. Ostrzeżenie przed osądzaniem i potępieniem jest tu związane z ideą życia zgodnie z zasadą miłości bliźniego.

Czy pamiętasz, że kiedyś poproszono Jezusa, aby wydał osąd w pewnej sprawie? „A ktoś z tłumu rzekł do Niego: «Nauczycielu, powiedz mojemu bratu, żeby się podzielił ze mną spadkiem». Lecz On mu odpowiedział: «Człowieku, któż Mnie ustanowił nad wami sędzią albo rozjemcą?» (Łk 12, 13-14).

NAPRAWDĘ ZASTANÓWMY SIĘ NAD TYM I ZACZNIJMY BADAĆ WŁASNE SERCE. BÓG TO DOCENI!

„Wiedźcie, bracia moi umiłowani: każdy człowiek winien być chętny do słuchania, nieskory do mówienia, nieskory do gniewu” (Jk 1, 19). JAN BUJAK

z darem, to dlatego, że wierzy w moc naszego serca.

Owocem wiary jest nie tylko miłość, ale także radość. Dzięki relacji z Bogiem uśmiecham się częściej i bardziej intensywnie odczuwam dobro. Wiara to w moim przypadku doświadczenie radości, której piękno ciężko opisać słowami.

Miłość i radość cieszą najbardziej, gdy mogę się nimi dzielić. Często się zastanawiam, jak to robić. Dochodzę do wniosku, że nie potrzeba wielkich czynów, ale tylko i aż serca, które otrzymując to, co najpiękniejsze, pragnie, aby również i inne serca mogły ucieszyć się z dziecięcą radością z daru wiary. Może właśnie ciebie Bóg wybrał do wręczenia tego podarunku? Wierzę, że jeśli Bóg powołuje do tego wyzwania, to obdarzy siłą i wskaże drogę. Ufam, że uśmiech, który w odpowiednim momencie pojawi się u tych, których obdarowujemy, potwierdzi, że obdarowując, my również stajemy się obdarowani...

JULIA PAWELEC



„Prymat papieża jest przeszkodą dla jedności”.
Pierwszeństwo następcy
Piotra ma biblijne
podstawy i służy komunii.

BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Prymat papieża to jedna z podstawowych struktur Kościoła, obok kolegialności biskupów, synodalności, partykularności poszczególnych Kościołów w Kościele powszechnym i współodpowiedzialności ochrzczonych. Prymat współgra z tymi elementami, ale ma rolę nadrzędną, gdyż papież sprawuje najwyższą władzę zwyczajną w Kościele (KPK, kan. 331); ta nadrzędna rola ma jednak charakter służebny (sługa sług Bożych, *servus servorum Dei*, jak określił siebie papież Grzegorz Wielki, 590–604).

Piotr, czyli skała

Kościół jest przekonany, że w urzędzie biskupa Rzymu „trwa urząd udzielony przez Pana samemu tylko Piotrowi” (KPK, kan. 331).

Wyjątkową rolę Piotra pośród apostołów poświadczają Ewangelie i Dzieje Apostolskie: „Szymonie, Szymonie [...] prosiłem za tobą, żeby nie ustąpiła twoja wiara. Ty ze swej strony **utwierdź** swoich braci” (Łk 22, 31–32) oraz: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skała] i na tej **skale** zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego” (Mt 16, 17–19).

Rola Piotra nie należy do przeszłości. Ewangelie to nie tylko kronika minionych wydarzeń. Odzwierciedlają one także **aktualny** stan Kościoła, w którym zostały spisane, są też obrazem Kościoła na całą historię: „Na obszarze powstania Ewangelii wg św. Mateusza owo słowo było rozumiane [...] nie tylko jako sprawozdanie o czymś, co się wydarzyło raz w przeszłości, lecz także jako aktualnie obowiązujące słowo.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1, 12)

Apologia na dzień powszedni

Sługa jedności



Objąć cały świat

Już z tego powodu musimy wykluczyć wszystkie interpretacje, twierdzące, że urząd św. Piotra wygasł wraz z jego śmiercią” (J. Ratzinger, *Urząd duchowy a jedność Kościoła*).

Uznane pierwszeństwo

Przez pierwsze tysiąclecie chrześcijaństwa pierwszeństwo biskupa Rzymu było powszechnie uznawane, choć rozumiane inaczej niż obecnie.

Rzym był miastem męczeństwa apostołów Piotra i Pawła (w latach 64–67); do tego stanowił stolicę imperium. Znaczeniem nie dorównywały mu Jerozolima (rujnowana w wojnach lat 70 i 135, z prześladowaną przez pobliżny judaizm wspólnotą), Antiochia

i Aleksandria; Konstantynopol zdobył pozycję dzięki polityce. **Sobory powszechne** podkreślają pierwszeństwo patriarchy Rzymu: „Biskup konstantynopolitański niech ma pierwszeństwo zaszczytu **po** biskupie rzymskim, gdyż miasto to jest nowym Rzymem” (Sobór Konstantynopolski, 381 r., kan. 3; także Sobór Chalcedoński, 451 r., kan. 28, i Synod *in Trullo*, 691–692 r., kan. 36). Na soborze w Chalcedonie (451 r.) biskupi przyjęli list papieża wołaniem: „Piotr przemówił przez Leona”. Przykładów jest więcej.

Przekonanie o pierwszeństwie biskupa Rzymu wyrażali teologowie pierwszych wieków, używając sformułowań: Kościół, który przewodzi

w miłości (Ignacy Antiocheński, *List do Rzymian*, ok. r. 107 lub 110–117); konieczna miara ortodoksji, z którą powinien zgadzać się każdy Kościół (Ireneusz z Lyonu, *Adversus haereses*, ok. 180 r.); Kościół pierwszy między równymi (Tertulian, *De praescriptio- ne haereticorum*, ok. 200 r.); Kościół czołowy (Cyprian z Kartaginy, *Listy*, ok. 255 r.).

Realizowane pierwszeństwo

Biskupi Rzymu tę **odpowiedzialność** czuli. Papież Klemens w Liście do Koryntian (ok. 96 r.) wzywa do jedności. W sporze o datę Wielkanocy Wiktor (189–199) usiłuje czuwać nad całym Kościołem. Stefan (254–257) powołuje się na Jezusową obietnicę wobec Piotra, kiedy orzeka, iż ochrzczeni poza Kościołem przyjęli ważny sakrament. Dekretal Syrycjusza (385 r., pierwsze zachowane jurysdykcyjne orzeczenia biskupa Rzymu) wyraża to jasno: „Dźwigamy brzemię wszystkich, którzy są obciążeni; lub raczej to święty Piotr dźwiga je w nas, on, który – jesteśmy tego pewni – chroni nas i broni we wszystkim, nas, którzy jesteśmy dzie- dzicami jego funkcji”.

Bolesne rozdziały

Z biegiem wieków pojawiły się podziały, wyraźne w epoce krucjat i reformacji. Pierwszeństwo papieża nabierało zaś coraz bardziej prawnego charakteru. Grzegorz VII w tajnej notatce (*Dictatus Papae*, 1075 r.) rozumie siebie jako pierwszego nie w miłości, lecz w prawie. Sobór Watykański I przynosi dogmat o nieomyślności papieża w sprawach wiary i moralności (1870 r.), co w 1964 r. uzupełnia Sobór Watykański II, umieszczając nieomyślność w kontekście wspólnoty biskupów i wszystkich ochrzczonych (*Lumen gen- tium*, nr 25).

Zadanie podstawowe jest jednak od początku jasne: „Dzięki władzy i autorytetowi, bez których funkcja ta byłaby tylko pozorem, Biskup Rzymu ma zabezpieczać komuniję wszystkich Kościołów. Z tego tytułu jest pierwszym pośród sług jedności” (Jan Paweł II, *Ut unum sint*, nr 94).

Warto: uważnie czytać i słuchać słów Następcy Piotra.



O. OSKAR MACIACZYK OFM

Wrocław

Kto nam będzie głosił?

Czyli jakość homilii powinna się polepszyć – stwierdził mój rozmówca, z którym poruszyłem temat bota ChatGPT. Wiedząc, że przygotowuję przyszłych kapłanów do głoszenia homilii, nie stronił on od uwag pod adresem księży. Uważał, że sztuczna inteligencja może śmiało przyjąć rolę katolickiego kaznodziei, przed którym zawstydzi się niejeden ksiądz. ChatGPT, w oparciu o swoją „wiedzę”, może w kontekście palących tematów wyjaśnić Ewangelię, pogłębić ją teologicznie, sięgając do Ojców Kościoła i wybitnych teologów, wezwać do konkretnych postaw życiowych zgodnych z Ewangelią. Istotne jest również, że sztuczna inteligencja „zna się” na zasadach sztuki wystąpień publicznych, ponieważ nie obce są jej takie obszary jak marketing, *public relations* i media. „Wie” zatem, jak trafić do współczesnego człowieka. Jeżeli będzie przekazywać treści niewygodne, zrobi to w taki sposób, żeby nie zrazić do Kościoła. Wszystkie elementy takiej homilii będą spójne a poszczególne myśli będą ze sobą korespondować. Nic, tylko powierzyć się w ręce cyberkaznodziei, który zainspiruje, odpowie na trudne pytania, wzmocni wiarę i pogłębi miłość do Boga.

Kwestia utraty stanowisk pracy przez duchownych nie jest tutaj problemem, jak ma to miejsce w wielu branżach. Jeżeli zastanawiać się nad działaniem sztucznej inteligencji w przestrzeni liturgii, to należałoby się skupić nad naturą wydarzenia religijnego, w tym również homilii. Próby poprowadzenia nabożeństwa przez bota już miały miejsce w ewangelickim kościele św. Pawła w bawarskim mieście Fürth w czerwcu ubiegłego roku. Media nie przeszły wówczas obok tematu obojętnie. Przekaz oscylował jednak wokół fascynacji nad możliwościami ChatGPT. Wydaje się, że w kontekście boomu technologicznego w teologii otwierają się nowe ogromne przestrzenie do badań i próby opowiedzenia światu na nowo Boga, człowieka, wiary, liturgii, życia duchowego, etc.

Niech już tutaj wybrzmi pytanie, w jaki sposób i czy w ogóle sztuczna inteligencja współpracuje z Duchem Świętym. Gdyby ją o to zapytać, pewnie mądrze odpowie, że „Duch Święty wieje, kędy chce” (J 3, 8). Na to, by ChatGPT sprawował liturgię, nikt w Kościele katolickim nie pozwoli, ale w ramach rozważań o procesie przygotowania homilii zapytajmy, kto w niej mówi. Przyszli kapłani uczą się, że w pierwszym rzędzie głoszącym homilię jest Duch Święty, z którym w procesie przygotowania oraz w liturgii dialoguje ksiądz – narzędny głosiciel. Z tym właśnie Duchem Świętym w dialogu pozostaje słuchacz – uczestnik liturgii. O homilii zatem możemy powiedzieć, że jest wydarzeniem pełnym dialogu, z którego rodzi się wiara i przejawiające się w przeżyciu liturgii oraz w codzienności bardziej świadome życie chrześcijańskie, rodzi się żywa relacja. Czy liturgią lub jakimkolwiek wydarzeniem religijnym, rozeznaniem i tym wszystkim, co dzieje się w życiu duchowym, może zarządzać narzędzie z cyberprzestrzeni? ●

W ostatnich latach technologia AI stała się częścią naszego życia.

To szansa czy zagrożenie?

Sztuczna inteligencja a człowieczeństwo



KAROL BIAŁKOWSKI

Wrocław

Nad ewolucją sztucznej inteligencji (AI – *artificial intelligence*) i jej znaczeniem dla funkcjonowania człowieka we współczesnym świecie, ale również w bliższej i dalszej przyszłości zastanawia się także Kościół. Papież Franciszek w orędziu na tegoroczny Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu zauważył, że AI „w sposób radykalny zmienia [...] informację i komunikację, a poprzez nie, pewne podstawy współżycia obywatelskiego”. Skłania również do postawienia sobie na nowo pytań o ludzką egzystencję i jej przyszłość.

To nie inteligencja

Ojciec Święty przywołuje słowa Romano Guardiniego, że „Naszym zadaniem jest twórczo wpływać na proces zmian [...], zachowując uczciwą wrażliwość na wszystko, co jest w nim niszczyielskie, nieludzkie” oraz: „Oczywiście, mamy przed sobą zadania natury technicznej, naukowej i politycznej, ale je można rozwiązać wyłącznie z perspektywy człowieka. Musi się obudzić nowe człowieczeństwo, przeniknięte większą głębią ducha, nową wolnością i nową wiarą” (cyt. za *Listy znad jeziora Como*). Franciszek tłumaczy, że tylko przez spojrzenie duchowe i odzyskanie mądrości serca „możemy odczytać i zinterpretować nowość naszych czasów i na nowo odkryć drogę do komunikacji w pełni ludzkiej”.

Sztuczna inteligencja kojarzy się z robotami, ale w rzeczywistości to narzędzie, które wykorzystywane jest w różnych dziedzinach

W dalszej części orędzia zaznacza, że tej mądrości nie możemy oczekiwać od maszyn. Odnosi się również do użytego w nazwie technologii słowa „inteligencja”. Uznaje je za bardzo mylące. „Maszyny z pewnością mają niezmiernie większą zdolność niż człowiek do przechowywania danych i korelowania ich ze sobą, ale to człowiek i tylko człowiek musi rozszyfrować ich sens. [...] Chodzi raczej o przebudzenie człowieka z hipnozy, w którą popada z powodu swojego urojenia wszechmocy, sądząc, że jest podmiotem całkowicie autonomicznym i odnoszącym się do siebie, odseparowanym od wszelkich więzi społecznych i nieświadomym, że jest stworzeniem” – pisze.

Szansa i zagrożenie

Papież zwraca uwagę na bardzo istotną rzecz, która jest w naturze człowieka. To uświadamianie sobie własnej niedoskonałości i próba wykorzystania coraz to nowych wynalazków, by „móc więcej”. Poza szansą Franciszek widzi również niemalże zagrożenie pokusą, by być jak Bóg, by osiągać „własnymi siłami to, co powinno być przyjęte jako dar od Boga i przeżywane w relacji z innymi”.

Odnosząc się konkretnie do sztucznej inteligencji, Ojciec Święty zaznacza, że technologia ta może zarówno „przyczynić się do procesu wyzwolenia z niewiedzy i ułatwić wymianę informacji między różnymi narodami i pokoleniami. [...] Ale jednocześnie mogą być narzędziami «skażenia poznawczego», przekształcenia rzeczywistości poprzez częściowo lub całkowicie fałszywe narracje, w które się wierzy – i którymi się dzieli – tak, jakby były prawdziwe”. Przytacza tu znany już powszechnie problem fake newsów wykorzystujących dziś

tw. *deep fake*, czyli takie obrazy, które zdają się całkowicie wiarygodne, ale są fałszywe. To dlatego ponawia apel do międzynarodowych organizacji o obowiązujące powszechnie przepisy regulujące rozwój i wykorzystanie technologii AI.

AI pomocą dla dziennikarzy

Ojciec Święty w swoim orędziu przypomina, że „jesteśmy powołani do wzrastania razem w człowieczeństwie i jako rodzaj ludzki”. Droga, na której jesteśmy, stawia przed nami pytania o rozwój i praktyczne zastosowanie nowych narzędzi komunikowania i poznania, tak by nie było ryzyka, że „wszystko zostanie przekształcone w abstrakcyjną kalkulację, która sprowadza ludzi do danych, myśl do schematu, doświadczenie do przypadku, dobro do zysku, a przede wszystkim, że dojdziemy do zaprzeczenia wyjątkowości każdej osoby i jej historii, niszcząc konkretność rzeczywistości w serii danych statystycznych”.

„Rewolucja cyfrowa może uczynić nas bardziej wolnymi, ale nie wtedy, gdy uwięzi nas w modelach znanych dziś jako życie w swojej bańce (*echo chamber*)” – przekonuje papież Franciszek. Tłumaczy też, że wykorzystanie sztucznej inteligencji może wnieść pozytywny wkład w dziedzinę komunikacji tylko wtedy, gdy będzie ona wspierać dziennikarstwo w terenie. Dodał, iż to człowiek decyduje, czy stać się pokarmem dla algorytmów, czy też karmić swoje serce wolnością, bez której nie wzdąmy w mądrości. Puentując, za księgą Mądrości Syracha zachęca do poszukiwania „Mądrości, która jest przed wszystkim”, gdyż „pomoże nam ona dostosować również systemy sztucznej inteligencji do komunikacji w pełni ludzkiej”. ●



Miasto historii i perspektyw

Wojciech Iwanowski: **Panie Prezydencie, ostatnie lata przyniosły wiele zmian. Dotknęła nas pandemia, różnorakie protesty i kryzys wywołany wojną u naszego wschodniego sąsiada. Co dla Pana – jako wódcę dużego europejskiego miasta – było najtrudniejsze w minionym czasie?**

Jacek Sutryk: Największym wyzwaniem, z uwagi na przytoczone przez Pana Redaktora plagi, było utrzymanie Wrocławia na obranym kursie. Bo plany wytyczyliśmy sobie ambitne, dotyczące wielu sfer życia. Część wrocławianek i wrocławian wypatrywała tramwaju na Nowy Dwór, część Alei Wielkiej Wyspy, a jeszcze inni, dla przykładu, powstałej na Kłokoczykach hali lekkoatletycznej. Sztandarowa dla edukacji okazała się z kolei budowa Zespołu Szkolno-Przedszkolnego przy ul. Asfaltowej. Tak nowoczesnej placówki, że... nie chce się z niej uciekać na wagary. Innym filarem naszych działań uczyniliśmy szeroko pojętą ekologię, pod którą kryje się szereg różnej maści inwestycji. To z jednej strony 53 nowe parki i zieleńce, a także przekształcanie pól irygacyjnych w rezerwat przyrody. To operacja zazieleniająca pl. Nowy Targ, ale też 12 tys. wymienionych pieców starej generacji i 235 budynków podłączonych do ekologicznego ogrzewania. To nowe miejskie tereny zielone zabezpieczone przed zabudową. To wreszcie ponad 250 nowych autobusów, w tym te elektryczne. Chcemy zmieniać Wrocław nie tylko od strony głównych arterii, ale też od tzw. kuchennych wejść. Stąd nasz kompleksowy program rewitalizacji podwórek na lata 2021–2024. Te inwestycje mógłbym wymieniać długo, ponieważ żyję nimi na co dzień. Wierzę jednak, że można mówić o nich coraz mniej, bo po prostu są już widoczne, rzucają się



FOT. RADIO RODZINA

O wyzwaniach minionych lat, inwestycjach, tożsamości i marzeniach z Jackiem Sutrykiem, prezydentem Wrocławia, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

w oczy i ułatwiają czy też umilają nasze życie na co dzień.

Szacuje się, że co piąty mieszkaniec Wrocławia pochodzi spoza Polski. Około 1/3 mieszkańców naszego miasta urodziła się poza nim. To wszystko efekt otwartości wrocławian. Czy może właśnie dzięki temu Wrocław słynie jako miejsce, gdzie każdy może poczuć się u siebie?

Akurat tak się składa, że jako Urząd Miejski Wrocławia zamówiliśmy ostatnio ekspertyzę w Pracowni Demografii i Statystyki Uniwersytetu Wrocławskiego, by poznać odpowiedź

na pytanie, ilu jest wrocławian. Zawsze, podchodząc do ważnych zmian w mieście, zamawiamy analizy eksperckie. Musimy wiedzieć, jak liczna jest faktycznie nasza społeczność, by w 2024 r. przeprowadzić Kompleksowe Badanie Ruchu. I okazało się, że mieszkańców stolicy Dolnego Śląska jest o 1/3 więcej, niż wynika z danych gusowskich czy spisu powszechnego. Naukowcy obliczyli, że już na koniec grudnia 2022 r. nasze miasto zamieszkiwało 893 506 osób. Jak ważne jest to opracowanie, pokazuje np. jeden z obwodów Jagodna, gdzie zamieszkuje, jak wynika z nowej ekspertyzy, prawie 8000 osób, a zameldowanych jest tylko 3300. Zatem to dla Jagodna realizowane są kolejne inwestycje: powstała szkoła przy ul. Lutosławskiego, budowany jest TAT, planowany tramwaj. Ale przechodząc do sedna... Otóż przed wyborem na urząd prezydenta Wrocławia miałem zaszczyt pełnić funkcję dyrektora Departamentu Spraw Społecznych w Urzędzie Miejskim Wrocławia i dyrektora Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Stąd wiem, że najważniejszy jest człowiek, a Wrocław musi być miastem z empatią. Pod tym pojęciem kryje się szeroko rozumiana współpraca i pomoc. To poszanowanie wrocławskich seniorów, którzy są naszym dobrem i naszą wartością. Dlatego obejmujemy ich badaniami profilaktycznymi, zapewniamy bezpłatne przejazdy taksówkami, tworzymy Centra Aktywności Lokalnej, organizujemy kilkutygodniowe Wrocławskie Dni Seniora. Na współpracę z mieszkańcami przeznaczamy setki milionów złotych. Na Wrocławski Budżet Obywatelski, Fundusz Osiedlowy czy Mikrogranty. Stworzyliśmy programy lojalnościowe Nasz Wrocław i Nasz Wrocław MAX, by korzystać z miasta tanio i dużo. Dość

powiedzieć, że suma rocznych zniżek, jakie może otrzymać uczestnik programu, to ponad 2,5 tys. zł. W sumie od początku funkcjonowania programu Nasz Wrocław mieszkańcy na bezpłatnych wejściach zaoszczędzili blisko 10 mln zł! Dbamy o bezpieczeństwo mieszkańców, szczepienia, no i znaleźliśmy w mieście przestrzeń dla około 200 tys. Ukraińców. Dziś co trzeci z nas jest pochodzenia ukraińskiego, a wojna, co tu kryć, miała spory wpływ na poszerzenie naszej wspólnoty.

W tak szybko zmieniającym się świecie coraz więcej ludzi próbuje odkryć siebie, zdefiniować. Jak definiujemy się jako wspólnota? Co buduje naszą wrocławską tożsamość?

To, że nasza ziemia od zawsze przyjmowała przybyszów z różnych stron świata i z różnych krajów Europy. Że mamy dzielnicę czterech wyznań i wszyscy potrafimy żyć w zgodzie koło siebie. Kiedy Putin postanowił rozwinąć prowadzoną z Ukrainą od 2014 r. wojnę hybrydową w pełnoskalowy konflikt, nie musieliśmy mówić: sprawdzam. Wiedzieliśmy, że poradzimy sobie z niespotykanym w naszej historii kryzysem uchodźczym. Tylko w pierwszych kilku miesiącach przez Wrocław przejechały setki tysięcy ludzi uchodźczych przed wojną. Zaangażowanie obywatelskie mieszkańców sprawiło, że sytuacja ta nie przerodziła się w kryzys humanitarny na wielką skalę. Za to jestem wrocławianom wdzięczny i dzięki temu m.in. jestem z nich dumny.

Kiedy rozmawialiśmy przed pięcioma laty, mówił Pan na naszych łamach, że Wrocław daje wszystkim szansę. Jaką największą szansę wykorzystaliśmy w minionych latach? Jakiej wyzwania są jeszcze przed nami?

Przede wszystkim pokazaliśmy, że jesteśmy miastem progresywnym. Z bogatą historią, ale też z wielkimi perspektywami. Wrocław ruszył do przodu, ponieważ każda z inwestycji rozwinęła kapitał społeczny Wrocławia. Za nami niełatwy okres, bo przecież wojna i pandemia nie były jedyne kłody rzucane pod nogi. Szereg reform o charakterze centralizacyjnym odbierał samorządom środki na realizację działań, a mimo to nie



ARCHIWUM CENTRUM HISTORII ZAJEZDZIA

zwnolniliśmy. Dlatego jestem optymistą, gdy chodzi o przyszłość. Mam świadomość, że, jak mówię, nie zawiążemy Wrocławia na kokardkę. Bo każda inwestycja wywoła głód kolejnych. Każdy projekt społeczny będzie otwierał ścieżkę dla kolejnych rozwijających go działań. Ale to właśnie marzenia i pragnienia mieszkańców rozwijają Wrocław, poprawiając komfort życia nas wszystkich.

Panie Prezydencie, kończąc, chciałbym zapytać o marzenia. Jakie jest to jedno, najważniejsze, wrocławskie marzenie Jacka Sutryka?

Jest takie powiedzenie: uważaj z marzeniami, bo się mogą spełnić. Ja się jednak swojego marzenia nie obawiam, ponieważ dotyczy ono Wrocławia, na którym pozostają skoncentrowane. Każdego dnia tej prezydenckiej

Jacek Sutryk podczas Radosnej Parady Niepodległości w Centrum Historii Zajezdnia, 11.11.2023 r.

posługi myślę o tym, by pozostał miastem chronionym przez konserwatorów zabytków, ale też wyznaczającym najnowsze trendy. Za chwilę staniemy się metropolią przeszło milionową, nie pozostaje zatem nic innego, jak tych wszystkich mieszkańców łączyć, a nie dzielić. Dlatego ja nadal zamierzam udzielać ślubów, a wzruszenie czerpać m.in. ze spotkań z wrocławskimi parami z długoletnim stażem oraz z widoku uśmiechniętych turystów. Ich szczęście jest najlepszym motywatorem do pracy, by Wrocław był z jednej strony miastem przyjaznym i spokojnym dla mieszkańców, a z drugiej – atrakcyjnym dla przyjezdnych. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Miasto dla seniorów

We Wrocławiu już 180 tysięcy mieszkańców jest w wieku senioralnym

(czyli ma ponad 60 lat). Oferta miasta dla mieszkańców-seniorów z roku na rok się poszerza. Do znanych od wielu lat inicjatyw dołączają kolejne, by umożliwić wybieranie ulubionych aktywności.

BEATA NAWROTKIEWICZ

WCRS

Na mapie Wrocławia znajdziemy przeszło 130 klubów seniora. To miejsca spotkań najstarszych mieszkańców Wrocławia prowadzone przez rady osiedli, stowarzyszenia, fundacje i parafie. Rozsiane są po całym mieście, by móc wstąpić do nich na spotkanie z sąsiadami i (nie)znajomymi lub skorzystać z ciekawych zajęć.

W WCRS seniorzy są ważni

We Wrocławskim Centrum Rozwoju Społecznego tematyką senioralną zajmują się dwa zespoły. Należą do nich zespół Wrocławskie Centrum Seniora, który działa na pl. Dominikańskim 6, oraz zespół Przestrzeń Trzeciego Wieku, działający na pl. Solidarności 1/3/5. Tworzą programy adresowane do seniorów, prowadzą punkty informacyjne oraz miejsca spotkań grup senioralnych. W obu lokalizacjach seniorzy znajdują rzetelne informacje o ofercie skierowanej do osób w wieku 60+ (zarówno miejskiej, jak i podmiotów zewnętrznych) i będą mogli wyrobić Wrocławską Kartę Seniora.

Senioralne aktywności

Wiele inicjatyw wychodzi od samych seniorów. Są wśród nich rejsy po Odrze, bale i zabawy taneczne, działania artystyczne, wolontariackie i sportowe. Inne pomysły to wynik współpracy pomiędzy zespołami WCRS a podmiotami zewnętrznymi. Różnorodne prelekcje i warsztaty,

WROCŁAWSKA KARTA SENIORA

Zapewnia zniżki i dostęp do promocyjnych ofert u ponad 150 partnerów projektu z różnych dziedzin (kultura, edukacja, sport, zdrowie, turystyka). Dostępna jest w trzech wariantach, zależnych od wieku seniora. **Srebrna Karta Seniora** przeznaczona jest dla osób w wieku 60+, które mogą korzystać z podstawowego zakresu (zniżki, oferty promocyjne). Posiadaczami **Złotej Karty Seniora** mogą być osoby w wieku 75+. Tu dodatkową usługą jest możliwość korzystania z Taxi75+, czyli bezpłatnych przejazdów taksówką (dwa kursy w miesiącu). Dla najstarszych mieszkańców (w wieku 90+) przeznaczona jest **Szmaragdowa Karta Seniora**. W tym przypadku ofertę wzbogacono o bezpłatne usługi w domu seniora (np. fryzjer, podolog, optometrysta, sprząatanie).

pokazy, koncerty, projekty hobby-styczne oraz przedstawienia, które odbywają się na pl. Dominikańskim lub pl. Solidarności, w większości dostępne są bezpłatnie. Jednak, jak przyznają koordynatorzy projektów, cieszą się tak dużym zainteresowaniem, że konieczne są zapisy.

Wrocławskie Centrum Seniora i Przestrzeń Trzeciego Wieku są także

miejscami spotkań grup senioralnych, których członkowie dzielą wspólną pasję (sport, sztuka, wolontariat) lub doświadczenie (kombatanci, weterani).

Dzięki inicjatywom prosenioralnym, wychodzącym bezpośrednio z jednostki miejskiej, Wrocław dołączył do sieci miast przyjaznych starzeniu się Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Jest to docenienie inicjatyw podejmowanych przez miejskie podmioty na rzecz seniorów w różnych obszarach tym w budowaniu szacunku i inkluzji społecznej. Miasta, które doceniono, wymieniają się doświadczeniem i dobrymi praktykami, są też pewnego rodzaju kierunkowskazem dla innych ośrodków, jak mądrze działać i poprawiać jakość życia seniorów.

Dni Seniora

Jednym z najważniejszych wydarzeń w senioralnym kalendarzu Wrocławia są Dni Seniora, które

WYBRANE PROJEKTY W PRZESTRZENI TRZECIEGO WIEKU

- ▶ Zumba GOLD, energetyczne, a jednocześnie dopasowane do możliwości seniorów taneczne ćwiczenia, które odbywają się zarówno w PTW WCRS, jak i w przestrzeni miejskiej.
- ▶ Przestrzeń Kultury to propozycja ciekawych koncertów, spektakli, kabaretów często prezentowanych przez grupy senioralne dla seniorów.

WYBRANE PROJEKTY WROCŁAWSKIEGO CENTRUM SENIORA

- ▶ Poczytajki Babci i Dziadka to literackie spotkania, podczas których seniorzy czytają przedszkolakom książki w wybranych filiach Miejskiej Biblioteki Publicznej.
- ▶ Szkoła liderów kompleksowo przygotowuje osoby (nie tylko seniorów), które chcą pełnić taką funkcję dla społeczności senioralnej.

koordynuje zespół Wrocławskiego Centrum Seniora. Wydarzenie to rozrosło się przez lata do niemal miesięcznych obchodów wypełnionych wieloma ciekawymi propozycjami (zawodami, konkursami, wydarzeniami prozdrowotnymi) organizowanymi we współpracy z zaufanymi partnerami. Marsz Kapeluszy, który inauguruje Dni Seniora, gromadzi nie tylko wrocławskich seniorów. Jest symbolem radosnych i uśmiechniętych osób starszych, które chcą korzystać z miejskich atrakcji.

Niezbędnik senioralny

Dla seniorów, którzy przechodzą na emeryturę, miasto przygotowało „Wrocławski Niezbędnik Senioralny”. Jest to pakiet drobnych, praktycznych upominków: wygodny plecak na wycieczki, pojemna torba na zakupy czy poręczne etui na okulary, a także materiały informacyjne i przewodniki, które pozwolą odkryć miasto na nowo. Pakiet jest bezpłatny i przysługuje osobom, które rozpoczęły emeryturę po 1 stycznia 2019 roku. ●

Zdjęcie u góry: Zajęcia ZUMBA Gold są dobre w osób każdym wieku. Hala Stulecia, Wrocław, 20 października 2023 r.

Zdjęcie na dole: W Radosnej Paradzie Niepodległości spotykają się mieszkańcy Wrocławia w każdym wieku



Wsparcie, ciepło, miłość

Okazywanie wsparcia, ciepła i miłości jest poniekąd ważniejsze nawet od zapewnienia fizycznych warunków bytowych, takich jak woda i pokarm.

PIOTR KOPYTO

Wrocław

Jak pierwsze lata życia człowieka wpływają na dalszy rozwój? Czy wystarczy „dobrze jeść” i czytać dużo książeczek dla małych dzieci? Czy miłość wyrażana przytulaniem, dotykiem i ciepłem emocjonalnym w ogóle w czymś pomaga, czy to może jakaś poboczna potrzeba?

Żeby znaleźć odpowiedzi na te pytania, przeniesiemy się do lat 50. XX w. na Uniwersytet Wisconsin–Madison do pracowni prof. Harry’ego Harlowa. Naukowiec ten zastanawiał się nad tym, jak działają mechanizmy społeczne oraz jakie jest znaczeniem bliskości i wsparcia emocjonalnego w rozwoju człowieka.

Badacz do swoich eksperymentów wybrał małpy – rezusy (czyli makaki królewskie), które jego zdaniem były

najbardziej podobne do człowieka pod względem kształtowania więzi i uczuć. Badanie, jak na dzisiejsze standardy, nie było jakoś specjalnie etyczne. Harlow zabierał małe małpki od ich matek tuż po urodzeniu i dzielił je zwykle na dwie grupy. Małe rezusy otrzymywały też „nowe matki” zaprojektowane i skonstruowane przez badacza. Pierwszy rodzaj „matek” został zbudowany z miękkiej, przyjemnej tkaniny, a drugi z twardego drutu. Obydwa zostały wyposażone w podajnik z mlekiem. Wersji eksperymentów było wiele, ale pochylimy się nad tymi, które przyniosły najciekawsze rezultaty.

Warianty

Eksperyment I

Badacz pierwszą grupę małpek umieścił w klatce z „matką” zbudowaną z drutu, a drugą z „matką” z tkaniny przyjemnej w dotyku.

Obserwacje i wyniki:

Małpki umieszczone w klatkach z „drucianą matką” były bardziej zestresowane, miały problemy z układem pokarmowym i rozwijały się wolniej od tych, które przebywały z „matką z miękkiego materiału”.

Eksperyment II

Badacz tym razem umieścił wszystkie małpki z obydwoma „matkami”, przy czym w grupie pierwszej karmiącą była ta druciana, a w drugiej – z miękkiego materiału.

Obserwacje i wyniki:

Małpki wybierały zawsze „matkę z miękkiego materiału”, nawet jeżeli jedzenie otrzymywały od „matki drucianej”.

Eksperyment III

Tak jak w poprzedniej wersji, badacz pozostawił obydwie „matki” z małpkami i przynosił do klatek różne przedmioty wywołujące lęk (hałasujące i szybko poruszające się maskotki z zębami itp.)

Obserwacje i wyniki:

Małpki w sytuacji stresowej zawsze wybierały „matkę z miękkiego materiału” – biegły do niej i przytulały się.

Eksperyment IV

Badacz umieszczał małpki na wolnym wybiegu, na którym oprócz młodych rezusów znajdowała się „matka druciana” lub „matka z tkaniny”, albo pozostawiał je same. W tych trzech konfiguracjach wrzucał na wybieg nowe, nieznanne małpkom przedmioty.

Obserwacje i wyniki:

Gdy w klatce znajdowała się „matka z miękkiego materiału”, małpki wykazywały większą chęć do poznawania



DEPOSITPHOTOS

Zdaniem Harlowa rezusy są najbardziej podobne do człowieka pod względem tworzenia więzi

nowych rzeczy – najpierw biegły do „matki z materiału”, przytulały się, nabierały odwagi i po chwili badały przedmioty. Potem co jakiś czas wracały do „matki” i ocierały się o nią. Gdy nie było „matki z tkaniny”, zachowywały się biernie, siedziały w jednym miejscu, ssały kciuka. Podobnie zachowywały się, gdy badacz umieszczał je na wybiegu z „karmiącą drucianą matką”.

Skutki eksperymentów

Eksperymenty Harlowa miały też niestety swoją jeszcze ciemniejszą stronę. Małpki, które zostały oddzielone od prawdziwych matek, rozwijały się zdecydowanie gorzej od tych, które przebywały razem z nimi w środowisku naturalnym, a przez to częściej chorowały i krócej żyły. Nie były też zdolne do tego, żeby wychować potomstwo, i częściej okazywały agresję wobec innych osobników swojego gatunku.

Harlow swoim eksperymentem zwrócił uwagę na to, że w procesie rozwojowym rezusów bliskość i wsparcie emocjonalne odgrywają ogromną rolę. Od tego momentu psychologia rozwojowa zaczęła zwracać jeszcze większą uwagę na znaczenie uczuć i więzi rodziców ze swoimi dziećmi (powstała nawet jej nowa poddziedzina – psychologia przywiązania). Przypuszczenia Harlowa, że podobne mechanizmy działają u ludzi, coraz częściej potwierdzały kolejne badania. Opisany eksperyment jest również wskazówką dla nas, jeżeli chcemy lepiej wychować swoje dzieci i zapewnić im jak najlepszy rozwój.

Jeżeli obawiasz się, że sam(a) mogłeś(-aś) nie otrzymać w dzieciństwie wystarczającej ilości ciepła i miłości, nie martw się – nie determinuje to całego Twojego życia. Jako ludzie tym różnimy się od zwierząt, że zostaliśmy obdarzeni zdecydowanie większym i sprawniejszym mózgiem. Szczególnie rozbudowane są u nas obszary decyzyjne i te odpowiedzialne za „zarządzanie sobą”, planowanie i wykonywanie bardziej złożonych zadań (np. kora przedczołowa), a to oznacza, że wiele z takich problemów jesteśmy w stanie naprawić – pracą własną i z pomocą innych (np. psychologa, psychoterapeuty i innych specjalistów). ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Astronomiczne pochówki, ale aberracje ziemskie

Jednym z obowiązków katolika jest „umarłych pogrzebać”. Nie będę się wdawał w analizę teologiczną, dlaczego szczątki ludzkie w naszej religii traktujemy z szacunkiem. Właściwie kwestie pochówków i godności w postępowaniu z ciałami zmarłych towarzyszą człowiekowi od jego początków. Każda religia traktuje sprawę w zasadzie podobnie, choć – zgoda! – metody pochówków w różnych kulturach są różne.

Nowe czasy w rzeczonyj kwestii zmieniają – jak się ostatnio przekonałem – wiele. Najpierw przypadkiem przeczytałem (a potem trochę rzecz prześledziłem w Internecie, żeby się upewnić, że to nie są żarty) o możliwości wysłania prochów przodka w kosmos, np. na Księżyc. Amerykańskie – a jakże! – firmy oferują komercyjnie takie usługi, a kosztuje to mniej więcej kilkanaście tysięcy dolarów. Z tym że w kosmos (czy to na orbitę okołozemską, czy na Księżyc) wysłana jest tylko część owych prochów. Po pierwsze dlatego, że rzecz jest kosztowna: i im mniej babci czy dziadka wyekspediujemy, tym będzie to tańsze. Po drugie, czasami taka misja może się nie powieść, np. rakieta, na której przesyłka się znajduje, wybuchnie, nim doleci do miejsca przeznaczenia. A wtedy co? No właśnie, zmarłemu to i tak wszystko jedno, ale widocznie ziemscy pomysłodawcy całej tej hucpy uważają, że szkoda by było, gdyby rozproszeniu uległy wszystkie wysyłane szczątki konkretnego człowieka.

Dziwne to jest, ale dziwniejsze rzeczy okazują się dopiero wraz z postępowaniem owego postępowego postępowania. Otóż rzecz całą w Stanach Zjednoczonych oprotowali Indianie Nawaho, dla których Księżyc jest miejscem świętym i nie można go „bezcześcić” ludzkimi szczątkami. Ich protesty przyjmuje się ze zrozumieniem i powagą przynależną tej społeczności. I teraz istota rzeczy: nie mam pojęcia, dlaczego dla Indian nasz naturalny satelita jest świętym, ale wyobrażam sobie, co by było, gdyby podobne zastrzeżenia zgłosili katolicy – ile byłoby krzyku i wskazywania na nas jako na ciemnogród, który postępu nie rozumie. W najlepszym razie by nas po prostu wyśmiano.

Zupełnie inną kwestią jest to, że ludzkość z jednej strony dyskutuje o konieczności walki z biedą, o ochronie klimatu, efekcie cieplarnianym. Z drugiej zaś bez zmużenia oka prowadzi się tego typu działalność, która jest kosztowna zarówno pod względem finansowym, jak i energetycznym. Znowu – jeśli ktoś zgłosi jakąś wątpliwość, to usłyszy zapewne, że każdy może ze swoimi pieniędzmi zrobić, co chce, a ktoś, kto ma wątpliwości, narusza święte prawo własności. A poza tym taka wysyłka w kosmos ludzkich szczątków, to spełnienie czyichś marzeń, których za życia nie miał jak zrealizować. Ot, taki ciekawy klucz otrzymujemy do zupełnie nowej eschatologii. ●

Chlubna postać Kościoła wrocławskiego

W 2024 roku przypada pięćdziesiąta rocznica śmierci kardynała Bolesława Kominka, Metropolity Wrocławskiego określanego mianem ojca polsko-niemieckiego pojednania.

KAZMIERA JAWORSKA

Legnickie Pole

Kardynał Bolesław Kominek był jedną z najważniejszych postaci powojennego Kościoła w Polsce. Dnia 15 grudnia 1956 r. przybył on do Wrocławia jako wikariusz generalny arcybiskupa gnieźnieńskiego. Dzień później, w dniu ingresu do katedry wrocławskiej, zaczął formalne rządy w diecezji. Choć rozpoczęły się one w obiecujących okolicznościach, przypadły na trudny okres w dziejach Polski, dla którego charakterystyczne były: kontynuacja indoktrynacji komunistycznej, opór obywateli oraz nadzieje związane z wydarzeniami 1956 i 1970 r. Kominek pozostał we Wrocławiu do końca życia. Tutaj jako głowa Kościoła partykularnego otrzymał kolejno następujące godności kościelne: arcybiskupa tytularnego Eucaity, administratora apostolskiego *ad nutum Sanctae Sedis* archidiecezji wrocławskiej, metropolity wrocławskiego oraz kardynała.

Człowiek o silnej osobowości

Jego biskupią dewizą były słowa św. Pawła: *Verbum Crucis – Dei Virtus* (Nauka Krzyża – mocą Bożą). Kominek żywił szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej, co wyrażał w codziennym odmawianiu różańca i dbałości o maryjny profil pobożności wiernych w archidiecezji wrocławskiej. Ponadto był wielkim czcicielem św. Jadwigi Śląskiej. Za św. Bernardem z Clairvaux powtarzał, iż Kościół nie może spoglądać tylko w przeszłość, ale musi patrzeć przed siebie, by umiejętnie wbudować „siebie w przyszłość”, gdyż Chrystus jest tym, który ciągle nadchodzi.

Był człowiekiem o silnej osobowości, ukształtowanej przez dom rodzinny i środowisko funkcjonujące w specyficznych realiach historycznych Górnego Śląska. Urodził się 23 grudnia 1903 r. w Radlinie na Górnym Śląsku. Był najstarszym z dziewięciorga dzieci w górniczej rodzinie Franciszka i Katarzyny z domu Kozielskiej. Został pierwszym gimnazjalistą z Radlina i jednym z dwóch pierwszych

polских maturzystów w Rybniku. W 1923 r. podjął naukę w Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie i na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był bardzo zdolnym studentem. Po wcześniejszym ukończeniu studiów 11 września 1927 r. przyjął święcenia kapłańskie i wyjechał na studia zagraniczne. W latach 1927–1930 studiował filozofię i nauki społeczne w Instytucie Katolickim w Paryżu, gdzie uzyskał licencjat z zakresu nauk społecznych oraz doktorat z filozofii. Po powrocie do kraju został wikariuszem w parafii św. św. Jana i Pawła w Katowicach-Dębiu. W 1931 r. przeszedł do pracy w kurii diecezjalnej jako kierownik kancelarii ordynariusza katowickiego bp. Stanisława Adamskiego oraz sekretarz Akcji Katolickiej. W latach 1937–1939 był redaktorem naczelnym miesięcznika „Akcja Katolicka” oraz „Gościa Niedzielnego”.

W czasie II wojny światowej przebywał na Górnym Śląsku, gdzie uczestniczył w działaniach charytatywnych



OSRODEK AUDIOWIZUALNY ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

Decyzją papieża Pawła VI został kreowany kardynałem 5 marca 1973. Na zdjęciu Paweł VI i kard. Bolesław Kominek podczas nałożenia biretu kardynalskiego

na rzecz Polaków zaangażowanych wcześniej w działania niepodległościowe, polskich jeńców oraz więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Był pełnomocnikiem Delegatury Rządu londyńskiego do spraw kościelno-społecznych w rejonie województwa katowickiego na Śląsku Opolskim. Współpracował także z nuncjaturą apostolską w Berlinie, przekazując przez nią do Watykanu informacje o sytuacji ludności polskiej w okupowanym kraju. Zaraz po wojnie w Katowicach, pod auspicjami Kościoła, zorganizował akcję pomocy ekspatriantom i osadnikom udającym się na Dolny Śląsk.

Administrator apostolski

15 sierpnia 1945 r. prymas August Hlond mianował ks. Bolesława Kominka administratorem apostolskim w Opolu, gdzie zorganizował kurię diecezjalną ze wszystkimi jej agendami. 26 stycznia 1951 r. władze komunistyczne pozbawiły go możliwości sprawowania tej funkcji. Po zwolnieniu z miejsca internowania w Lubinie k. Poznania otrzymał zakaz pobytu na Ziemiach Zachodnich i w województwie katowickim. Wówczas przybył do Krakowa i podjął pracę w tamtejszej kurii metropolitalnej. Był także wykładowcą na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kiedy w 1952 r. władze państwowe zabroniły mu tej działalności, został kapelanem w klasztorze sióstr urszulanek w Sierszy k. Wieliczki. 26 kwietnia 1951 r. papież Pius XII mianował go biskupem tytularnym Sofeny z przeznaczeniem na administratora archidiecezji wrocławskiej. Ponieważ ówczesne władze państwowe nie uznały tej nominacji, święcenia biskupie przyjął potajemnie 10 października 1954 r. w prywatnej kaplicy biskupów przemyskich z rąk bp. Franciszka Bardy. Dopiero po dwóch latach od święceń, na fali przemian politycznych w Polsce w 1956 r. objął stolicę biskupią we Wrocławiu.

Kardynał Bolesław Kominek odegrał istotną rolę w dziejach Kościoła katolickiego w Polsce oraz Kościoła powszechnego. Był aktywnym członkiem Episkopatu Polski, któremu przewodniczył Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Był z nim w dobrych relacjach. Obydwaj rozumeli istotę funkcjonowania Kościoła w skomplikowanych realiach polityczno-społecznych w Europie w XX w. Rządca Kościoła wrocławskiego wielokrotnie uczestniczył jako wysłannik Prymasa w misjach zagranicznych do Watykanu oraz innych krajów. Również doskonale radził sobie z trudną rzeczywistością wewnątrzkościelną i polityczną, wynikającą z ówczesnych relacji pomiędzy państwem a Kościołem na szczeblu centralnym oraz lokalnym. W połowie lat sześćdziesiątych funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa określali go apostołem wojującego Kościoła. Racje, jakimi kierował się w relacjach z władzami państwowymi, doskonale oddają jego słowa adresowane do Dyrektora Urzędu ds. Wyznań w Warszawie:

„Zdaję sobie dobrze sprawę z mej odpowiedzialności wobec Kościoła, Polski, i zagranicy. Jestem świadom tego nie tylko jako Biskup i Polak. Staram się z tego stanowiska oceniać i rozstrzygać zagadnienia związane z rządami w diecezji. Jak dotychczas, nie miałem konfliktów pomiędzy wiarą i zasadami moralności, a polską racją stanu. Nie



OSRODEK AUDIOWIZUALNY ARCHIDIECEZJI WROCLAWSKIEJ

Arcybiskup Bolesław Kominek w towarzystwie kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyły.

będzie ich chyba i w przyszłości – przy dobrej woli z obu stron. Bo chociaż – dla różnic ideologicznych – inaczej oceniamy dobra duchowe, tym niemniej odpowiedzialność swoją usiłuje ustawić i w perspektywie spraw Kościoła i dobra Państwa, a w szerszym ujęciu – dobra Narodu i jego przyszłości”.

Ojciec pojednania Polaków i Niemców

Bolesław Kominek był uczestnikiem Soboru Watykańskiego II. W sposób szczególny angażował się w zmagania Episkopatu o kanoniczne uregulowanie statusu polskiej administracji kościelnej na zachodnich i północnych rubieżach powojennej Polski. Do historii przeszedł jako autor *Orędzia biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim*, które było swoistym zaproszeniem na kościelne uroczystości milenium chrztu Polski, wystosowanym przez Episkopat Polski do Episkopatu Niemiec 18 listopada 1965 r. Ten dokument, którego istotę znał papież Paweł VI, był napisany z woli Prymasa Polski, omawiany i korygowany w gronie biskupów polskich, a także konsultowany z biskupami niemieckimi. Wywołał on wielkie poruszenie na arenie międzynarodowej i spowodował ostry konflikt pomiędzy państwem a Kościołem na niwie krajowej. Jednak w kilkuletniej perspektywie Orędzie przyczyniło się do normalizacji w relacjach polsko-niemieckich. Tym samym umożliwiło papieżowi Pawłowi VI wydanie bulli *Episcoporum Poloniae coetus* 28 czerwca 1972 r., która sankcjonowała status polskiego Kościoła na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Zwieńczeniem tego procesu była decyzja Stolicy Apostolskiej z 2 lutego 1973 r. powołująca metropolitę wrocławskiego do Kolegium Kardynalskiego. Wkrótce po uroczystym ingresie do swojej katedry w dniu 1 kwietnia 1973 r., zaczął podupadać na zdrowiu. Zmarł 10 marca 1974 r., a cztery dni później został pochowany w podziemiach wrocławskiej katedry. Był pierwszym polskim kardynałem we Wrocławiu. ●

Choć Dolny Śląsk przez kilkaset lat nie należał do państwa polskiego,
to **może szczylić się istotnym wkładem w jego historię**
– również na polu językowym.

MAGDALENA ORAŃSKA

Wrocław

To, że Wrocław jest miastem polskim, dziś nie ulega wątpliwości, choć starsi mieszkańcy Dolnego Śląska wciąż pamiętają atmosferę niepewności, która panowała na tych ziemiach w pierwszych dekadach po II wojnie światowej. Warto przypomnieć, że Polska nie podpisała traktatu pokojowego z Niemcami w latach 40., a dopiero 7 grudnia 1970 r. został zawarty układ o normalizacji wzajemnych stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec. Był to istotny etap w procesie pojednania, który symbolicznie zapoczątkował list biskupów polskich do biskupów niemieckich. Dopiero to pozwoliło na uregulowanie kwestii administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych, co w 1972 r. uczynił papież Paweł VI bullą *Episcoporum Poloniae coetus*. Mimo to polskość od wieków była obecna na Dolnym Śląsku, czego świadectwem jest fakt, że ostatnia polska Msza św. w Breslau odprawiona została 17 września 1939 r. Z naszego regionu pochodzą też dwa niezwykle cenne zabytki języka polskiego.

Pierwsze polskie zdanie

O Księdze henrykowskiej słyszał chyba niemal każdy uczeń. To właśnie tam opat Piotr zapisał historię czeskiego rycerza Boguchwała, który proponował żonie pomoc w mieniu ziarna słynnymi słowami „Day, ut ia pobrusa, a ti poziwai”. Miał on zostać z tego powodu nazwany Brukałą, a należąca do niego wieś Brukalicami. Jej część została włączona do dóbr klasztornych, dlatego opis tej sytuacji trafił do księgi *Liber foundationis claustris sanctae Mariae Virginis in Heinrichow*, której celem było udokumentowanie własności cystersów oraz historii klasztoru. Miało to miejsce ok. 1270 r., a więc w trakcie rozbicia dzielnicowego. Sam Henryków był częścią księstwa wrocławskiego, a władzę przejął właśnie Henryk IV Probus, wnuk Henryka Brodatego i św. Jadwigi Śląskiej, znany wrocławianom jako książę, którego spór z biskupem Tomaszem doprowadził do wybudowania kościoła Świętego Krzyża.

Niektórzy powątpiewają w polskość tego zdania, zwracając uwagę, że autor księgi był Niemcem, tekst pisał po łacinie, a same słowa (o ile zostały wypowiedziane) padły z ust Czecha. Opat jednak, podawszy zdanie po łacinie, poprzedza słynne słowa stwierdzeniem „co oznacza po polsku”. Oryginalna Księga henrykowska znajduje się teraz

w Muzeum Archidiecezjalnym Wrocławiu, zaś w klasztorze w Henrykowie znajduje się jej faksymile. Świadectwem jej wartości historycznej jest fakt, że 9 października 2015 r. została wpisana na listę zabytków UNESCO.

Druk po polsku

Dziś może wydawać się niesamowitym, że księga ta istniała tylko w jednym egzemplarzu. Bardziej obeznani mogą kojarzyć klasztorne skrytoria, gdzie mnisi przepisywali dzieła, aby utworzyć ich kolejne kopie, choć pewnie trudno nam wyobrazić sobie, jak wiele czasu to zajmowało. Książka była czymś unikalnym, a mianem dużej biblioteki można było określić tę zawierającą kilkadziesiąt tytułów. Upowszechnienie się książek umożliwił dopiero druk, choć do ich trafienia „pod strzechy” minęło jeszcze kilkaset lat.

Za datę wynalezienia druku przyjmuje się wydrukowanie przez Gutenberga Biblii w 1455 r., choć nie ulega wątpliwości, że wcześniej musiał wydrukować nieco pomniejszych pozycji. Wynalazek czcionki ruchomej zaczął rozprzestrzeniać się po całej Europie, początkowo za pośrednictwem drukarzy, którzy podróżowali razem z narzędziami swojej pracy. Jednym z nich był Kasper Straube, który zapewne pod koniec 1473 r. wydrukował po łacinie *Almanach Cracoviense*, czyli kalendarz na rok 1474. Kilkanaście miesięcy później, w 1475 r. we Wrocławiu Kasper Elyan, pochodzący z Głogowa, absolwent uczelni z Lipska, Krakowa i Erfurtu, a później kanonik wrocławski, wydrukował pierwsze słowa w języku polskim.

Statuta synodalia episcoporum Wratislaviensium, bo o nich tu mowa, to zbiór uchwał synodu wrocławskiego z 1446 r. Obok postanowień synodalnych w książce znalazły się teksty najpopularniejszych modlitw, czyli *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Mario*, a także *Wierzę w Boga* w językach używanych przez wiernych, czyli po polsku i po niemiecku – trzeba tu zaznaczyć, że w XIV w. Śląsk na drodze dziedziczenia lub hołdów książąt przeszedł pod władzę króla czeskiego. Dodatkowej wyjątkowości drukowi Elyana dodaje fakt, że po raz kolejny język polski w druku wykorzystany został dopiero na początku wieku XVI – w słowach *Bogurodzicy* w Statutach Łaskiego (1506 r.), a następnie w *Historii umęczenia naszego Jezusa Chrystusa* (1508 r.) i modlitewniku Biernata z Lublina opublikowanym w 1513 r.

Biblioteczne skarby

Dziś kompletny egzemplarz Statutów synodalnych przechowywany jest w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, która odziedziczyła zbiory śląskich klasztorów zsekularyzowanych w 1811 r. Dzięki temu może ona pochwalić się największą w kraju kolekcją rękopisów średniowiecznych i starodruków, w której skład wchodzi takie skarby jak Biblia królowej Zofii, tezy Lutra wydrukowane w 1517 r. czy herbariusz z IX w. Ale o tym może opowiemy innym razem. ●

Księga henrykowska jest niezwykle cennym zabytkiem ze względu na swoją rolę w historii języka polskiego, ale też informacje historyczne

Na zdjęciu: Karta, na której po raz pierwszy zapisane zostały słowa w języku polskim

Matka Polka na co dzień

Zwrot „matka Polka” funkcjonuje w naszej zbiorowej świadomości od lat i **można go określić mianem społecznego mitu.**

JUSTYNA JANUS-KONARSKA

Wrocław

Matka Polka jest wzorcem kobiecości i efektem naszej skomplikowanej historii, która stworzyła obraz kobiety heroicznej, zdolnej do niesamowitych poświęceń dla dobra narodu, skoncentrowanej przede wszystkim na rodzinie, nie na sobie.

Matka Polka w kulturze

To wzorzec znany z literatury i obrazów, który wykształcił się w okresie, kiedy Polska utraciła niepodległość. Wtedy to kobiety stanęły przed rozmaitego rodzaju zadaniami. Gwarancją utrzymania tożsamości narodowej było odpowiednie wychowanie dzieci, które stało się sprawą polityczną. Kiedy mężowie przebywali w więzieniach,

na zesłaniu albo brali udział w powstaniach, z których już często nie powracali, to kobiety zajmowały się prowadzeniem gospodarstwa i interesów. Konieczność poradzenia sobie z licznymi obowiązkami doprowadziła do ukształtowania się stereotypu bohaterkiej, potrafiącej udźwignąć każdy ciężar matki Polki.

W okresie zaborów matka Polka miała dbać o wychowanie dzieci w duchu patriotycznym, w umiłowaniu wolności, w poszanowaniu dla języka ojczystego i kultury. W efekcie romantycznych nakazów kobieta polska przyzwyczaiła się do dźwigania ciężarów życia rodzinnego i publicznego w cieniu i milczeniu, aby spełnić się ofiara.

Mit matki Polki jest obecny również w okresach późniejszych: jego wcielenia odnajdujemy w postaciach matek żołnierzy, powstańców czy strajkujących opozycjonistów. Po transformacji ustrojowej, zmienił się również wzorzec macierzyństwa. Matka to zazwyczaj kobieta, która godzi życie rodzinne z zawodowym, ale też utrzymuje tradycje narodowe poprzez odpowiednie wychowanie dzieci i młodzieży. To współczesna menedżerka życia codziennego, którą cechuje pracowitość, ofiarność, zdolność do poświęceń, przekonanie o byciu niezastąpioną w wykonywaniu wielu zajęć domowych, swoista wielofunkcyjność w realizowaniu tych zadań i dbaniu o rodzinę.

Matka Polka nie musi być kimś, kto zupełnie zapomina o sobie i poświęca

się na każdym kroku dla rodziny, heroicznie udowadniając swoją miłość. Matka może mieć wiele różnych twarzy, może odkrywać macierzyństwo na swój własny sposób i nie próbować na siłę realizować wzorców-ideałów. Ma prawo być sobą i być dla siebie.

Matka Polka w słowniku

Z językoznawczego punktu widzenia jednostka „matka Polka” może być interpretowana jako zestawienie lub jako frazeologizm. Niezależnie od przyjętej interpretacji zapis omawianego połączenia wyrazowego jest dyskusyjny.

Słownik ortograficzny PWN podaje zapis „**matka Polka**” jako jedyną poprawną formę graficzną omawianej jednostki. Pisownia pierwszego członu małą literą jest naturalna. Jednak nawet pobieżna analiza rozmaitych tekstów pozwala stwierdzić, że często występuje zapis „**Matka Polka**”. Niezbyt jasny przepis ortograficzny każe pisać takie zestawienia z łącznikiem, gdy ich oba człony są równorzędne, a bez łącznika, gdy drugi człon jest określeniem pierwszego. Stąd teoretycznie „**matka-Polka**” to ‘matka i Polka w jednej osobie’ (polskość i bycie matką są w niej jednakowo ważne), a „**matka Polka**” to ‘matka będąca Polką’ (polskość jest w niej podporządkowana funkcjom matki).

W praktyce częstsza jest pisownia bez łącznika. Jeśli chodzi o użycie wielkiej litery, to trzeba pamiętać, że w polskiej świadomości matka Polka stała się postacią mitologiczną. Z tego powodu oba słowa są często pisane wielkimi literami. W samej definicji kryje się symbol kobiety polskiej – matki, strażniczki ogniska domowego



WIKIMEDIA COMMONS

Matka Polka, Elisabeth Baumann, 1857, kolekcja prywatna

i patriotki, a także ideał patriotycznego postępowania i wychowywania dzieci.

W intuicji każdego użytkownika języka matce Polce przysługuje pewna pozytywna, społecznie uzgodniona charakterystyka: matka opiekuje się dziećmi, daje schronienie, jest czuła, serdeczna, winna być również traktowana z czułością i serdecznością, zajmuje ważną pozycję społeczną, uczy dzieci, które mają być jej posłuszne, matkę kocha się i jest się jej wdzięcznym za opiekę. Postać ta kojarzona jest głównie z miłością, ale także z opiekuńczością, wyrozumiałością, poświęceniem, troskliwością, dobrocią i oddaniem.

Matka Polka współcześnie

Wiele ról składa się na wizerunek współczesnej matki kreowany przez społeczeństwo. Rola matki należy do kategorii ról społecznych i jest definiowana jako wzorzec zachowań oczekiwanych od kobiety znajdującej się w sytuacji macierzyństwa z uwzględnieniem kontekstu kulturowego i społecznego. Umiejscawiana jest w kategoriach: tożsamościowych (jako centralna cecha kobiecości), archetypicznych, spełniania zadań rozwojowych czy samorealizacji.

Wyzwaniem współczesnego macierzyństwa jest zbliżenie się do ideału matki Polki, która spełnia się jako kochająca, a przy tym rozsądna mama, jest dobrą żoną, która jednocześnie nie zapomina o własnych potrzebach, a także – przynajmniej dla części społeczeństwa – realizuje się zawodowo. Dziecko stanowi dla niej priorytet. Nie oznacza to jednak, że zatracą się w macierzyństwie i porzucą funkcjonowanie w innych rolach. Wręcz przeciwnie – dzięki dobrej organizacji i wytrwałości łączy obowiązki rodzinne z pozostałymi obszarami życia. Nie zapomina przy tym, że jest również kobietą. Jeżeli tylko tego pragnie, spełnia się również zawodowo.

Prowadzeni naszymi marcowymi rozważaniami o poświęceniu powinniśmy wspierać nasze matki Polki, aby wielozadaniowość i wieloetatowość na co dzień nie pozwoliła im zapomnieć o sobie, a mit matki Polki pozostał jedynie narodowym symbolem, który kształtuje naszą kulturę. ●



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

„Biały ptak”, czyli cud dobroci

Ostatnio zaproszono mnie na pokaz przedpremierowy, przeznaczony zresztą głównie dla nauczycieli. Film był familijny. Nie jest to mój ulubiony gatunek, a poza tym nie mam rodziny, z którą mógłbym takie produkcje oglądać. Szedłem więc z lekkim dystansem, spodziewając się jakiejś budującej, naiwnej historii dla młodzieży. Czy młodzież chce dzisiaj dydaktycznych opowieści? – pytałem sam siebie.

Film pt. *Cudowny chłopak. Biały ptak* (*White Bird. A Wonder Story*, reż. M. Forster), bo o nim mowa, na pewno nie jest taką opowieścią. Przede wszystkim jest to historia w historii. Współczesnemu nastolatkowi, który został karnie przeniesiony ze szkoły do szkoły (to Julian znany z filmu *Cudowny chłopak*, prześladowca Auggiego), babcia opowiada swoją historię – Sary, młodej Żydówki w okupowanej Francji. To film o dzieciństwie i dorastaniu uwikłanym w wojnę.

Wojna nie dzieje się bowiem tylko na froncie, między walczącymi ze sobą wrogimi wojskami. Jej skutki dotyczą ludzi, ich relacji, sposobu bycia wobec siebie. W toczącą się wojnę wpisuje się każdy pojedynczy gest człowieka: ten dobry i ten nienawistny. Ona też – jak każda sytuacja graniczna – budzi w człowieku skrajne postawy: albo heroizm, albo uśpione demony nienawiści. A ta bierze się ze szczegółu: z odepchnięcia pogardzanego kaleki, z niechęci do innego tylko dlatego, że jest Żydem, czy też z miłosnego niepowodzenia, które może się przerodzić w pragnienie cudzej śmierci. Spirala nienawiści, która zatacza coraz szersze kręgi, zaczyna się w małym punkcie. Okazuje się jednak, że w tym samym punkcie może się też zrodzić miłość. To historia, w którą wkracza tytułowy biały ptak, nietoperze wiszące pod powałą i leśne wilki. Ta bajkowa rama opowieści wcale jednak nie przeszkadza. Przypomina o innym świecie.

Po filmie zostajemy z myślą Martina Luthera Kinga, który mówił, że z ciemności nie wyprowadzi nas ciemność, lecz wyłącznie światło. Tak, ów tytułowy biały ptak, który pojawia się w luce dziurawego dachu stodoły będącej kryjówką Sary, to owo wewnętrzne światło, które każdy z nas nosi. Trzeba je tylko obudzić, by oświetliło drogi przez mrok i wyniosło ku niebu.

Na koniec do tej beczki miodu wleję jednak łyżkę dziegciu. Rozumiem dydaktyczny pomysł opowieści w opowieści. Zastanawiam się tylko, czy sama historia nie jest już wystarczająco czytelna i czy trzeba ją oprawić jeszcze tym bezpośrednim przesłaniem, jakim jest – w końcowych kadrach filmu – zaangażowanie Juliana w kampanię na rzecz praw człowieka? Mnie wystarczyłoby skonfrontowanie się z samą wojenną historią, ale może to nie jest film dla wykładowców akademickich. Tak, dydaktyka każe podpowiedzieć, czemu ma służyć opowiadana historia. A przesłanie jest oczywiste: dobro jest zawsze w zasięgu, a tylko miłość jest normalna. ●

Pieta z Wołowa – wizerunek Matki Bożej Bolesnej

Modląc się przed obrazem lub rzeźbą przedstawiającą pietę, oddajemy się zarówno **kontemplacji męki i śmierci Jezusa, jak i duchowych cierpień Maryi.**

KS. KRZYSZTOF J. KANTON

Wołów

Podczas Mszy św. inicjującej wielki jubileusz trzystulecia powstania kościoła pw. św. Karola Boromeusza w Wołowie, w listopadzie 2023 r., abp Józef Kupny poświęcił i oddał do publicznego kultu figurę Matki Bożej Bolesnej z ciałem Jej martwego Syna na kolanach. Ten wizerunek Maryi Cierpiącej zwany jest z włoskiego pietą (*Pietà*) lub z niemieckiego obrazem nieszpornym (*Vesperbild*). Jest to wspólnie wykonana kompilacja kilku średniowiecznych dzieł tzw. piety pięknej. To dobrej jakości naśladownictwo

późnośredniowiecznego gotyku międzynarodowego albo inaczej stylu pięknego praskich Parlerów.

Styl Parlerów

W XIV w. epidemia dżumy – czarnej śmierci – spustoszyła Europę, zbierając swe obfite żniwo. Pochłonęła ponad 40% ludności kontynentu. To wywołało poważny kryzys demograficzny, a w konsekwencji upadek gospodarki. Nieustające wojny, brak bezpieczeństwa oraz rosnący fiskalizm spowodowały w początkach XV w. ekonomiczną zapaść Europy. Był to okres biedy, głodu i głębokiego kryzysu ekonomicznego, po którym nastąpiła mała i tylko częściowa poprawa warunków życia ogółu

społeczeństwa. A jednak w dziedzinie sztuk pięknych stworzono w tym czasie wiele wyjątkowych dzieł.

Parlerowie byli jednymi z najbardziej nowatorskich architektów drugiej połowy XIV w. Pochodzili ze Szwabii. Peter Parler działał w Norymberdze i możliwe, że stamtąd Karol IV Luksemburski ściągnął go do Pragi. Poza katedrą św. Wita i innymi kościołami Czech najbardziej charakterystycznymi wytworami tego stylu są jednak tzw. piękne madonny i piękne piety.

Niestety nie były one sygnowane, a jest bardzo mało źródeł mówiących o pochodzeniu konkretnych dzieł. Również na terenie obecnej Polski było ich wiele – na Śląsku z Wrocławiem, w Małopolsce z Krakowem, docierały także poprzez kontakty handlowe i kupieckie Krzyżaków na Pomorze do Torunia i Gdańska.

Charakterystyczne dla ich stylu było łączenie płynnych i monumentalnych draperii szat z liryczną kruchością ciała Maryi. Niemal dziecięco delikatna twarz, wyłaniająca się z wiru obszernych szat, naznaczona wręcz idealnym boskim pięknem. Takie wyjątkowe połączenie emocjonalnego i lirycznego macierzyństwa, godności, delikatnej słodyczy i monumentalizmu.

W zdecydowanej większości zostały wykonane w wapieniu, choć jest także sporo drewnianych rzeźbionych w drewnie lipowym. Nie są większe niż 100–130 cm. Niewielka skala tych dzieł dodatkowo podkreśla wytworony, wręcz intymny charakter posągów



FOTO: KS. ŁUKASZ ROMANCIUK

Pieta w kościele św. Karola Boromeusza w Wołowie

przeznaczonych niewątpliwie do prywatnej adoracji i modlitwy.

Piety w podobnym stylu, pochodzące z obszaru Europy Środkowej, są jeszcze mniejsze. W tym przypadku liryzmowi stylu pięknego przeciwstawiany jest dramatyczny charakter tematu. W przeciwieństwie do wcześniejszych przedstawień niemieckich, głównie nadreńskich, ukazujących bolesną, tragiczną i okrutną stronę tego przedstawienia, piety piękne odrzuciły drastyczność obrazu zamęczonego Jezusa i matczynego bólu współcierpiącej Matki. Przeniosły się w świat eleganckich form oraz delikatnego, płynnego, linearnego modelunku. Także w formie gestów jak choćby gest francuskich elegantek ocierających łzy końcem maforionu. Osobom pobożnym musiało być łatwiej przyjąć radykalizm tematu, łatwiej przeżywać Mękę Pańską i rozpacz Maryi poprzez kontemplację kompozycji harmonijnych i delikatnych.

Pieta z Wołowa

Rzeźba znajdująca się w kościele pw. św. Karola Boromeusza w Wołowie została wykonana z drewna lipowego jako wolnostojąca, w celu postawienia na ołtarzu w bocznej kaplicy. Można ją wpisać w prostopadłościan o wymiarach boku i podstawy 100 cm oraz głębokości 40 cm. Zarówno Maryję, jak i ciało martwego Jezusa przedstawiono pełnoplastycznie.

Madonna przedstawiona jest bardzo ekspresyjnie jako młoda kobieta o dziewczęcej urodzie. Na jej ubiór składa się szeroka, biała suknia z długimi rękawami oraz zarzucony na ramiona długi, obszerny, drapowany płaszcz o niebiesko-zielonej podszewce, brązowy złotą taśmą. Głowę nakrywa *maforion*, którego końce zawinięte wokół szyi spływają w dół, przysłaniając nieco dekolt. Stopy obute w brązowe trzewiki spiczasto zakończone, wysuwają się spod sukni. Typ ubioru Maryi – skromny, ale elegancki – odpowiada modzie późnego średniowiecza charakterystycznej dla dworu praskiego czasów dynastii luksemburskiej.

Motyw artystyczny

Dzisiejszemu widzowi pieta może się wydawać nieco niezrozumiała i niejasna w swoim przekazie. Zapłakana Maryja, która wyciera łzy płynące po



FOTO KS. LUKASZ ROMANCZUK

Msza Świąta, pod przewodnictwem abp. Józefa Kupnego, inaugurująca jubileusz trzystulecia kościoła pw. św. Karola Boromeusza w Wołowie, 4 listopada 2023 r.

policzkach własnym maforionem, czy też zastygła w bólu twarz Jezusa i wyniszczone ciało wydają się odbiorcy trochę sztuczne. Dla człowieka późnego średniowiecza ten gest miał konkretną i jakże jednoznaczną wymowę. Zresztą jest to dość dokładnie opisane w średniowiecznym dziele Philippa von Seitz. Maryja w opisie tego kartuskiego mnicha, żyjącego w pierwszej połowie XIV w., całuje ręce i policzki Jezusa i widzi przy tym, że są one skrapiane Jej własnymi łzami. Zatem płacząca Matka ociera łzy, te płynące po Jej policzkach, jak i te, które spadają na ciało Jej Syna.

Przedstawienie Piety – obrazu nieszpornego – jest wyraźnie wydzielonym elementem sceny zdjęcia z krzyża i oplakiwania. Niemieccy historycy sztuki uważają, że ten moment nastąpił na początku XIII w. we Frankonii.

Pierwowzorem mogły być bizantyjskie przedstawienia tych scen przefiltrowane następnie przez włoską tradycję, pobożność i estetykę. Nieco wcześniejsze wizerunki spotkać można na Bałkanach, pochodzą z początku XII w. Oba te przedstawienia mają we Włoszech długą tradycję. W świetle wykładni teologii i praktycznej pobożności ludowej pieta rozwijała się równoległe przedstawieniami zdjęcia z krzyża i oplakiwania jako kompozycyjny

i treściowy odpowiednik łączący pobożność pasyjną z obrazem Matki Bożej.

Cierpienie

Starsze wizerunki piet, jak na przykład Pieta z Röttgen, zaskakują widza drastycznością i dosłownością pokazania cierpienia. Pogrążona w żalu, z rozpaczą na twarzy Matka Boża trzymająca na kolanach martwe ciało Syna, już pośmiertnie zeszywniała. Taka postawa powtarza się niemal we wszystkich starszych przykładach, widoczne jest tu bezpośrednio odniesienie do współczesnych im przedstawień krucyfiksu mistycznego. To ułożenie ciała Jezusa wyraża bolesny skurcz w jego pośmiertnej sztywności, Maryja zaś ukazuje Syna, oskarżając. Jej oczy są szeroko otwarte i puste, usta skrzywione w grymasie cierpienia, a policzki czerwone i opuchnięte od łez. Takie nagromadzenie czy wyolbrzymienie szczegółów wzmacnia interakcję obu figur: zachowanie Matki wzywa do *imitatio* (naśladowania) w znoszeniu cierpienia, złego losu.

Chwile medytacji przy tym wizerunku nabożnym mają wpływać na nasze przeżywanie bólu i cierpienia, a modlącemu się pozwalają spokojniej przeżywać swoje duchowe i fizyczne rozterki wraz z Maryją – cierpiącą Bożą Matką. ●

ŚWIĘCI NIE PRZEMIJAJĄ. ŚWIĘCI WOŁAJĄ O ŚWIĘTOŚĆ.

Św. Jan Boży



Święty Jan Boży **miał zwyczaj myć nogi** każdemu choremu trafiającemu do szpitala.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Niewiele wiemy o jego młodości. Jan Cidade (1495–1550) został porwany bądź uciekł w wieku 8 lat z domu w rodzinnym Montemor-o-Novo, niedaleko Evory w Portugalii. Wychowywał się w Oropesie (Hiszpania) w domu wiejskiego ekonoma. Po blisko 20 latach zdecydował się porzucić przybraną rodzinę i wstąpił do wojska jako ochotnik. Wziął udział w wojnie hiszpańsko-francuskiej. Usunięty karnie ze służby, po kilku latach znów się zaciągnął do wojska i trafił na Węgry, aby walczyć z Turkami.

Po powrocie z dalekiej wyprawy wojennej postanowił odwiedzić – po 30 latach – swoje rodzinne strony. Dowiedział się wówczas tragicznej prawdy o losie swoich rodziców. Po jego zniknięciu matka zmarła ze zgrzyoty, a ojciec – straciwszy i syna, i żonę – udał się do Lizbony, gdzie wstąpił do klasztoru franciszkanów i tam dożył swoich dni.

Próbując uciec przed wyrzutami sumienia, Jan wyjechał do Afryki, do Ceuty. Najął się do katorżniczej pracy przy budowie fortyfikacji. Później – z nakazu swego spowiednika – wrócił do Hiszpanii i trafił do Grenady.

Pod wpływem kazania wygłoszonego przez św. Jana z Ávili 20 stycznia 1537 r. w sanktuarium św. Sebastiana doznał głębokiej przemiany wewnętrznej, która czasowo zaprowadziła go do szpitala dla psychicznie chorych. Doświadczył tam brutalnych metod, jakie wówczas powszechnie stosowano wobec osób z zaburzeniami psychicznymi. Nie skarżył się jednak, za to z dużą ofiarnością stawał w obronie swoich towarzyszy niedoli.

Św. Jan Boży niosący chorego mężczyznę, Bartolomé Esteban Murillo, olej na płótnie, 1672. Obraz znajduje się w Hospital de la Caridad w Sewilli, Hiszpania

Doznane cierpienia sprawiły, że dojrzewała w nim decyzja o założeniu własnego szpitala, w którym chorzy byliby godnie traktowani.

Udało mu się za wyzebrane pieniądze kupić dom, który zamienił w szpital, nazwany zakładem miłosierdzia. Zaapelował wtedy do lekarzy, aby odwiedzali tam osoby chore i kalekie. Robili to za darmo. Prosił o pomoc także kapłanów, aby leczyć zarówno dusze, jak i ciała swoich podopiecznych. Opiekował się również sierotami, ludźmi starymi, bezdomnymi, ubogimi i wędrowcami.

Jan Cidade nie był ani kapłanem, ani zakonnikiem, ale zgłosił się do biskupa Grenady, zobowiązując się do poświęcenia swego życia ludziom dotkniętym przez los. Wraz z dwoma pierwszymi ochotnikami przywdział habit ze znakiem krzyża, a gdy zjawili się następni kandydaci, zrodziły się początki zakonu szpitalnego, zwanego „dobrymi braćmi”, od czego pochodzi nazwa „bonifratrzy”. Miejscowy arcybiskup nadał założycielowi przydomek „Jana Bożego” i takim go znamy. W 1572 r., 22 lata po śmierci Jana, zakon ten został zatwierdzony przez papieża Piusa V.

Pierwszy szpital Jana Bożego był bardzo skromny, ale pod względem metod pracy korzystnie odróżniał się od innych ówczesnych placówek medycznych. Dbano tu o higienę, powszechnie jeszcze wtedy lekceważoną. Osoby chore psychicznie oddzielono od reszty chorych i postępowano z nimi łagodnie.

Aby wyżywić swoich podopiecznych, święty codziennie obchodził miejscowe targi przed zamknięciem, aby uzyskać od handlarzy niesprzedane resztki towaru. A ponieważ to nie wystarczało, żebrał wśród bogatszych mieszkańców Granady. Potrafił przekonująco wyjaśnić potencjalnemu darczyńcy, co można zyskać na obdarowywaniu bliźniego: „Pomóżcie sobie, wspomagając ubogich i chorych, bowiem błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

Ten sposób rozumowania kruszył opór najtwardszych egoistów. Istotę dobroczynności zawarł św. Jan Boży w słowach: „Bracia, czyńcie dla siebie dobrze!”.

W swojej żarliwości apostołskiej zajął się losem kobiet upadłych. Nawiedzał je osobiście i błagał o zmianę życia. Starał się o uczciwe zabezpieczenie ich losu, by nie musiały utrzymywać się z nierządu. Staruszki i samotne wdowy polecał poszczególnym rodzinom pod opiekę. Niemniej czuły był na los sierot, których wówczas nie brakowało – powierzał je rodzinom, które zapewniały im bezpieczny los.

Zanim unieruchomiła go choroba, zdążył jeszcze złożyć wizytę wszystkim ludziom, którzy wsparli jego dzieło i którym był coś winien. Chciał, aby po jego śmierci dokładnie wiadano, komu trzeba spłacić długi.

Zmarł 8 marca 1550 r. w wieku 55 lat. Na pogrzeb przybyły nieprzebrane tłumy ludzi. Trumnę tego, który za życia służył najbiedniejszym, ponieśli przedstawiciele bogatych rodów. Beatyfikowany został w 1630 r. przez papieża Urbana VIII, a 160 lat później (1690) papież Aleksander VIII dokonał jego kanonizacji, o którą prosili katolicy monarchowie Europy, w tym także polski król Jan III Sobieski. Papież Leon XIII ogłosił św. Jana Bożego patronem chorych i szpitalnictwa, a Pius XI – patronem pielęgniarzy.

W Kościele katolickim wspomnienie liturgiczne św. Jana Bożego obchodzone jest 8 marca. Jest patronem: Grenady, księgarzy, pirotechników, chorych, pielęgniarek i szpitali, służby zdrowia, strażaków i oczywiście Zakonu Braci Miłosierdzia, czyli bonifratrów.

W ikonografii przedstawiany jest w prostym habicie. W rękę trzyma przekrojony owoc granatu, z wyrastającym z niego krzyżem. Jego atrybutami są: krzyż, cierniowa korona, żebrak na plecach i żebrak u stóp, torba kwestarska i garnek.

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

Świat naszych emocji

Dzielenie się swoimi emocjami nie jest proste.

Wymaga wysiłku i cierpliwości.



DEPOSITPHOTOS

Ksiądz Krzysztof Grzywocz, polski kapłan, teolog i terapeuta, mówił o nich wręcz „niekochane”. Trochę delikatniej moglibyśmy je nazwać nieprzyjemnymi. Towarzyszą nam od dziecka, uczeni jesteśmy je najczęściej tłumić i nie okazywać, nierzadko po prostu ich się wstydzimy. Po drugiej stronie są te „kochane”, przyjemne, za które inni nas lubią. Nasze emocje i uczucia. O ile te pierwsze są zwykle natychmiastową reakcją na jakiś bodziec, działają na poziomie niemalże fizjologicznym, to te drugie mają już charakter bardziej świadomy. Podobno jesteśmy w stanie doświadczyć ponad 30 tysięcy różnych emocji (!). Niezależnie od wszelkich naukowych klasyfikacji i rozróżnień, czy chcemy, czy nie chcemy, doświadczamy ich w każdej chwili, budują naszą tożsamość, są jak psychiczne linie papilarne, których się nie wyrzekniemy. To, co stanowi dodatkową trudność, co chyba każdy z nas doświadczył, to fakt, że świata naszych emocji i uczuć nierzadko po prostu nie rozumiemy. Dlaczego w gruncie rzeczy nic nie znaczące słowa bliskiej mi osoby wzbudziły w moim sercu taki gniew? Dlaczego irracjonalnie boję się podjęcia rozmowy na jakiś temat? Skąd ten nagły smutek?

W tym kontekście świat naszych emocji i uczuć może być przeszkodą nie do przejścia w spotkaniu z drugą

osobą, ale może też być pomostem, bramą, która pozwoli na prawdziwe i głębokie spotkanie, na zrozumienie – również siebie. Może w tym pomóc prosta prawda, że uczucia nie podlegają ocenie moralnej. Również – a może przede wszystkim – te „niechciane”, czyli negatywne, nieprzyjemne. Moja złość, gniew czy lęk mają mi coś do powiedzenia, są jak sygnał alarmowy, informujący, że to, co jest dla mnie istotne, zostało zagrożone. Samo nazwanie tych uczuć bywa wyzwolające, ale podzielenie się nimi z bliską mi osobą buduje i utrwala łączące nas więzi. To zaproszenie do mojego intymnego świata, w którym często dopiero razem możemy odnaleźć ich źródło i przyczynę. Jeżeli tej otwartości towarzyszy prawdziwe słuchanie, bez oceniania i osądzania, bez brania wszystkiego do siebie, może pojawić się głębokie współodczuwanie i zrozumienie.

Dzielenie się swoimi emocjami i uczuciami nie jest proste. Nie przychodzi samo z siebie, lecz wymaga treningu i cierpliwości – jest długotrwałym procesem. To czasami bardzo mozolne uczenie się siebie nawzajem, w którym przeszkodą mogą być różne temperamyenty i... nasze domy rodzinne, w których o tym, co aktualnie przeżywamy, albo się rozmawiało, albo nie. I jak wyzwolająca może być prawda,

że mam prawo do swoich uczuć, tak pomocą w dzieleniu się nimi – dzieleniu, które nie rani kochanej osoby – jest mówienie o nich według pewnych zasad. Jedną z nich jest mówienie w pierwszej osobie liczby pojedynczej, czyli używając konsekwentnie zaimka „ja”. „Ja” tak czuję, „ja” tak przeżywam, „ja” jestem zły czy zła na ciebie. Może się bowiem okazać w trakcie rozmowy, że to moje trudne uczucie wobec ciebie nie ma w istocie związku z tobą. Jego przyczyną może być moje własne nieuporządkowanie lub też źródło jest ulokowane daleko poza aktualną sytuacją. Kolejną zasadą, której warto się trzymać, jest mówienie o przeżywanych uczuciach na bieżąco. Tłumienie uczuć, przysłowiowe „zamiatanie pod dywan” skutkuje często niekontrolowanym wręcz wybuchem emocji, nieadekwatnym do tego, co się akurat wydarzyło. Inną niebezpieczną tendencją, która może też pojawić się w trakcie rozmowy, jest nadmierne uogólnianie, typu „ty zawsze...”, „ty nigdy...”, „jak zwykle...”. Prawie zawsze tego typu sformułowania są z gruntu nieprawdziwe i zamykają nas na dalszy dialog.

Przeżywajmy nasze emocje – również te negatywne – i mówmy o nich szczerze. Pozwoli nam to poznać i zrozumieć samych siebie.

ANNA I OLGIERD UNOLDOWIE

ROŚLINY BIBLIJNE

Krzew winny

Winorośl to roślina, która najczęściej występuje w Biblii – o winorośli i winnicach wspomina się tam ponad sto razy.

Krzew winny to podstawowa roślina sadownicza w basenie Morza Śródziemnego, gdzie była i jest uprawiana od starożytności do czasów współczesnych. Głównie w celu produkcji owoców, z których robi się wino. Sam Jezus mówi o sobie jako o prawdziwym krzewie winnym.

Zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie można spotkać liczne odniesienia tekstowe do krzewu winorośli i jego produktów: owoców, wina i octu. W Księdze Rodzaju czytamy: „Melchizedek zaś, król Szalemu, wyniósł chleb i wino; a [ponieważ] był on kapłanem Boga Najwyższego, błogosławił Abrama” (Rdz 14, 18-19). Księga Liczb wspomina o winie i wyrobach z niego wielokrotnie, m.in. we fragmencie: „Przemówił znowu Pan do Mojżesza tymi słowami: «Tak mów do Izraelitów: Gdy jakiś mężczyzna lub jakaś kobieta złoży ślub nazireatu, aby się poświęcić dla Pana, musi się powstrzymać od wina i sycery, nie może używać octu winnego i octu z sycery ani soku z winogron; nie wolno mu jeść winogron zarówno świeżych, jak i suszonych. Przez cały czas trwania nazireatu nie będzie niczego spożywać z winnego szczepu, począwszy od winogron niedojrzałych aż do wytłoczyn” (Lb 6, 2-4). Księga Jeremiasza odnosi się do winorośli, nazywając ją latoroślą: „A Ja zasadziłem ciebie jako szlachetną latorośl winną, tylko szczep prawdziwy. Jakże więc zmieniła się w dziki krzew, zwyrodniała latorośl?” (Jr 2, 21).

WEwangelii wg św. Jana krzewy winorośli opisane są w sposób bardzo obrazowy. Sam Jezus porównuje życie dobrych i złych ludzi do krzewu winnego, opisuje go, jednocześnie interpretując jego uprawę i pielęgnację: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a mój Ojciec jest tym, który [go] uprawia. Każdą latorośl, która nie przynosi we Mnie owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfity. Wy już jesteście czyści dzięki słowu, które wypowiedziałem do was. Trwajcie we Mnie, a Ja w was [będę trwać]. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie, tak samo i wy – jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, a wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. Ten, kto nie trwa we Mnie, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie” (J 15, 1-6).

Winorośl to krzewy pnące wspinające się na podpory za pomocą wąsów czepnych. Do rodziny winoroślowatych należy około 60 gatunków krzewów. Krzewy zbudowane są z długowiecznych, zdrewniałych

pędów dorastających do 50 m, wspinających się na podpory lub płożących się na powierzchni gleby. Liście złożone są z 3 do 5 kłap, czasem dłoniastozłożone lub piłkowane. Młode liście można spożywać w postaci surowej lub po ugotowaniu. Kwiaty są małe, zebrane w groniaste kwiatostany wyrastające z kątów liści.

Owoce, nazywane winogronami, to jagody barwy zielonkawooliwkowej, czerwonej i różowej. Zebrane w okazałe grona zaczynają dojrzewać z końcem lata aż do jesieni, w zależności od odmiany. Są jednym z najważniejszych produktów do produkcji soku i win – mamy specjalne odmiany do produkcji wina, jak również te deserowe. Z odmian bezpestkowych często produkuje się rodzynki, wcześniej poddając owoce suszeniu.

W Polsce od ponad 20 lat zakłada się winnice dla produkcji wina. W uprawie amatorskiej rośliny te są bardzo popularne dla owoców deserowych. Krzewy sadzone są przy pergolach, trejażach i tarasach, często dla ocienienia przed intensywnym nasłonecznieniem. Winorośle preferują gleby alkaliczne, wręcz wapienne, próchniczne, umiarkowanie wilgotne. Najlepsze jest stanowisko bardzo słoneczne i ciepłe, by owoce dojrzały, a krzewy szybko rosły.

Oprócz licznych odmian deserowych oraz uprawianych na wino – wywodzących się od *Vitis vinifera*, winorośli właściwej – uprawia się również gatunki ozdobne. To winorośl pachnąca *Vitis riparia*, winorośl japońska *Vitis coignetiae*, atrakcyjnie jesienią wybarwiająca liście na czerwono, i winorośl amurska *Vitis amurensis*, silnie rosnące pnącze, pięknie wspinające się na różne konstrukcje.

PRZEMYSŁAW BĄBELEWSKI



Pachnąca winorośl

Warto...

...
przeczytać



Podróż za niejedyn uśmiech

W tym miesiącu nadal pozostajemy na wschodzie. Sławomir Koper częściej nas opasłym tomiskiem pt. **Wielkie Księstwo Litewskie. Podróż po bliskich Kresach** (Frona, Warszawa 2023). Ciacho jest wielkie, pożywne i niebiańsko dobre. Koper wie, jak ukontentować czytelnika. Potrafi gawędzić godzinami, łącząc współczesne wątki z historią omawianych miejsc. Wtrąca dykteryjki z magnackich domów, pokazuje dygnitarzy w peniuarach i laczkach, chętnie zagląda też do kuchni, by posmakować miejscowych specjałów. W karcie dań: uszy świńskie z grochem (fuj!), szczeniowa na boczku (marzenie Wańkowicza), kiszki ziemniaczane (smakoszem był Konwicki), a na deser legumina (ulubiona słodkość Piłsudskiego). Oczywiście Koper nie zatrzymuje się na przepisach kucharskich czy wizytowaniu knajpek. Zapis jego podróży to kompilacja rozmów, własnych spostrzeżeń i poszukiwań historycznych. Chodząc z panem Sławomirem po Grodnie, Kownie czy Wilnie, widzimy ich obecną odsłonę, ale jednocześnie autor funduje nam powrót do przeszłości. Koprą nie interesuje odgrzewanie kotletów. On raczy czytelnika faktami nieznanymi, których nie ma w innych, oficjalnych monografiach i źródłach. Tylko tu przeczytacie o największym skandalu epoki Księstwa Warszawskiego, o tym, jak było z romansem Piłsudskiego, u kogo ukrywała się Eliza Orzeszkowa w czasie powstania styczniowego i czy Radziwiłłowie byli podłymi zdrajcami. Czasy, miejsca i osoby oczami Kopra. Bez sztuczności i pudrowania. W książce nie brak wzruszeń, szczególnie gdy się trafi na ślady polskości. Wizyta na cmentarzu na Rosie czy okoliczności odkrycia grobów królewskich w katedrze wileńskiej takich uniesień dostarczą. Są też elementy komediowe. Podróż po Republice Białorusi to, jak mawia autor, swoiste *déjà vu* filmów Barei. Koper bawi i uczy. Polecam! ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

...
obejrzeć



Western powstaniowy

Paweł Maślona zabiera nas w całkowicie inny wymiar opowiadania historii polskich bohaterów. **Kosa** to obraz, jakiego w polskiej kinematografii jeszcze nie było. Wątki historyczne są przeplatane wyjątkowym poczuciem humoru, co w efekcie daje bardzo dynamiczny obraz i balans pomiędzy trudnymi kwestiami historycznymi a lekkim amerykańskim sposobem prowadzenia narracji. Oglądając film, mamy wrażenie, że widzimy western połączony ze słynnym *Django* Quentina Tarantino. Identyfikacja wizualna i zwiastun *Kosa* łądząco przypominają materiały promocyjne filmów tamtego reżysera. Dlatego mamy wrażenie, że już gdzieś chyba to widzieliśmy. Nie zgadzają się jednak aktorzy i fabuła. Tym razem dostaliśmy film o wyjątkowym Polaku.

Kościuszkę walczy o wolność w każdym możliwym wymiarze. Powrót Tadeusza do Polski jest związany z chęcią wzniecenia powstania przeciwko Rosjanom. Już na początku filmu widzimy wolnościowe odniesienie w nocnej rozmowie Tadeusza z jego amerykańskim przyjacielem Domingo. Wchodząc w głąb historii Kościuszki, poznajemy człowieka, który łączy w sobie rolę inżyniera, żołnierza i filozofa. W Ameryce Północnej pomagał w budowie fortyfikacji. Jego pracę docenił Jerzy Waszyngton, powierzając mu coraz bardziej odpowiedzialne zadania. Kościuszkę dzięki licznym sukcesom militarnym został amerykańskim generałem brygady.

W filmie Maślony Tadeusz Kościuszkę zostaje przedstawiony jako człowiek, który walczy o wolność na każdym możliwym polu. Po powrocie do Polski staje się orędownikiem chłopów i chce doprowadzić do wzmocnienia wspólnoty narodowej. Jest zwolennikiem równości, pojednania i uznania wzajemnych praw wszystkich grup społecznych. Dzięki temu film jest ciekawą propozycją, która daje nam wiele powodów do myślenia o obecnej sytuacji naszej Ojczyzny, jej przyszłości oraz naszym nastawieniu do siebie. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



ZDJEŃCJA: WYDZIAŁ PROMOCJI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

W Kudowie, jak w każdym dolnośląskim uzdrowisku, znajduje się pełen uroku park zdrojowy



Singletrack Glacensis to największa w Europie sieć wąskich, jednokierunkowych ścieżek rowerowych, która stanowi jedną z atrakcji Kotliny Kłodzkiej

...

zwiedzić

4 rzeczy do zrobienia wiosną

Przyroda budząca się do życia oraz krajobraz bogaty w kolory zachęcają do eksplorowania dolnośląskich parków, do pieszych i rowerowych wycieczek, spędzania weekendów poza domem i odkrywania nowych miejsc. Oto nasze propozycje, które pomogą w znalezieniu przepisu na udaną wiosnę.

Znajdź swoją trasę! Wiosna to idealny czas, żeby wyciągnąć rower z piwnicy i wrócić na ścieżki. W każdym zakątku Dolnego Śląska znajdziesz trasę dla siebie. Na ziemi kłodzkiej jedną z najciekawszych propozycji jest Singletrack Glacensis, czyli największa w Europie sieć wąskich, jednokierunkowych ścieżek o różnym stopniu trudności. Dolina Baryczy zaskoczy świetnie przygotowanymi trasami z widokiem na rozległe stawy rybne. Na tych, którzy szukają ekstremalnych wrażeń, czekają trudniejsze ścieżki w Górach Sowich i Karkonoszach. Do turystyki rowerowej doskonale nadają się również tereny Gór i Pogórza Kaczawskiego – niewielkie wzniesienia nie powinny sprawić problemów amatorom jazdy na rowerze. Wszystkie trasy możecie wyszukać na stronie www.dolnyslaskrowerem.pl oraz w aplikacji Dolny Śląsk Rowerem.

Odkryj atrakcje bez tłumów. Nie lubicie tłoku w trakcie podróży? Mamy na to sposób. Na ziemi kłodzkiej znajdziecie mnóstwo klimatycznych miasteczek do odwiedzenia. Bardo Śląskie przyciąga pielgrzymów do bazyliki mniejszej z figurą Matki Boskiej, ale zachęca również ruinami zamku średniowiecznego oraz sklepikiem z piernikami bardzkimi. Warto wstąpić także do Wambierzyc, słynących z bazyliki z monumentalnymi schodami oraz z ruchomej szopki, dostępnej przez cały rok. Nie można też opuścić wizyty w Ząbkowicach Śląskich, gdzie punktami obowiązkowymi są Krzywa Wieża i wizyta w laboratorium doktora Frankensteina.

Rajski Dolny Śląsk! Śpiew ptaków, bajeczna paleta barw, zapach kwitnących kwiatów – arboretum oddziałuje na zmysły, gdy przyroda budzi się do życia. Na Dolnym Śląsku mamy trzy takie miejsca – Arboretum Wojsławice, Arboretum Leśne w Stradomiu Wierzchniej oraz Arboretum w Łądku-Zdroju. W Wojsławicach w maju kwitnie największa w Polsce kolekcja różaneczników i azalii, a w czerwcu królują piwonie i róże. Arboretum Leśne jest jednym z największych w Polsce ogrodów botanicznych. Jego główną atrakcją są drzewa i krzewy, w tym najbogatsza w kraju kolekcja sosen. Ogród w Łądku-Zdroju utrzymany jest w charakterze spacerowego parku z ławkami, ścieżkami i mostkami. Wyróżnia się naturalnością i niewielką ingerencją w leśny ekosystem.

Wiosna na łonie natury. Coraz wyższe temperatury, kwitnące kwiaty i zieleń wokół – wiosna to idealny moment, żeby odkrywać dolnośląskie parki: zdrojowe w uzdrowiskach czy miejskie – w regionie jest wiele miejsc do wyboru. Wrocław może się poszczycić aż 44 parkami. Niektóre z nich są małe, np. park Tołpy, inne nadrabiają wielkością i rozlewają zieleń na przestrzeni nawet 100 ha jak park Szczytnicki czy Grabiszyński. W miejscowościach uzdrowiskowych – takich jak Cieplice, Długopole, Duszniki, Kudowa, Łądek, Polanica czy Szczawno – można udać się na relaksujący spacer po malowniczych alejkach oraz zaczerpnąć leczniczych wód.

KATARZYNA SZAJDA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka

nr 3/2024

Wielki Post to dobra pora, aby siedem grzechów głównych, znanych nam pewnie nie tylko z katechizmu, zamienić na siedem przeciwstawnych im cnót. Nazwy tych cennych cech wpisujemy w pola krzyżówki wyróżnione kolorem. Miejsce wpisywania do odgadnięcia, dla ułatwienia ujawnione są ich pierwsze litery. W odgadywaniu innych haseł krzyżówki pomocą będą sigła biblijne podane w nawiasach. Rozwiązanie krzyżówki odczytamy kolejno rzędami w polach z kropką.

POZIOMO:

7) Józef Roman, filozof, związany z KUL-em, współzałożyciel Fundacji im. ks.prof. Sedlaka, 8) z Aaronem podpierał ręce Mojżesza w czasie bitwy wzniesione wysoko (Wj 17, 12), 11) między wodą a lądem granicę stanowi (Prz 8, 29), 12) część fagotu, w której tkwi stroik 14) w 410 r. te germańskie plemiona zdobyły Rzym, 16) historia wymyślona (2 P 1, 16), 18) święty męczennik z Kordoby (852 r.), 21) doliczana do ceny hurtowej, 22) 1000 W, 23) wzgardziła Dawidem, gdy przed Panem tańczył rad (2 Sm 6, 16), 26) stolica Peru, 27) rozpowiadają o nich wielu (Ps 26, 7), 28) słup przed ratuszem przestępcom na katusze, 31) pierwszy dzień Wielkiego Postu, 32) używa jej zegarmistrz i filatelista, 33) trzyma okręt na uwięzi i nadziei jest symbolem (Hbr 6, 19), 35) ma cztery strony (Iz 11, 12), 36) dalszy plan na obrazie lub na scenie, 38) w prasie krótkie ogłoszenie, 39) kto potępił tę, której groziło ukamienowanie? (J 8, 11), 40) tyle stągwi w Galilejskiej Kanie (J 2, 6), 42) tak dawniej narty były nazywane, 43) warstwa społeczna – jeden sługa, drugi panem (1 Krn 17, 17), 44) laotańska złotówka, 46) przekonanie, że ktoś nie zawiedzie, nie oszuka, 48) mityczna córka Zeusa i Eris, bogini niezgody, 49)

1	S		2	3	4									6
			7									P		
8														
			11											
12	13				14		15							
16		17												
	18		19	20		21				Ż				
22			23		24									
		25		26		M	A		27					
28	29		30			R	Z							
31						E	C		32			P		
33		34							35					
	36							37						
38														
39					40	41								
42				43							44		45	
			46					47		48				
			49								50			
U											51			
			Ł											

konfesjonat świadkiem tej duchowej odnowy, 50) rzeka w Kazachstanie, uchodzi do Uralu w okolicy Orska, 51) cienka rybia kostka.

PIONOWO:

1) kananejskie miasto o niechlubnej sławie (Syr 50, 26), 2) perkoz ma je

dwa na głowie, 3) w czarnej masce i pelerynie, jego imię znaczy „Lis”, 4) starożytna hebrajska nazwa miasta Heliopolis, 5) stosuj je na swe myśli, a unikniesz błędzenia (Syr 23, 2), 6) i stołcu zdarzają się te ściemnienia (Syr 17, 31), 9) bęben do nawijania liny, 10) Nabuchodonozorowi spać

nie pozwoliły (Dn 2, 1), 13) rzucanie ziarna w glebę (Mt 13, 3), 15) na ucziwego czeka nagroda, 17) symbol pierwiastka tul, jednego z metali ziem rzadkich, 19) część urojona liczby zespolonej w postaci algebraicznej, 20) wśród tych kwiatów Oblubieniec pasie stada (Pnp 6, 2), 21) brat Eszkola i Anera, słynne dęby posiadał (Rdz 14, 13), 22) kard. Georg, 1881–1914 był biskupem wrocławskim, 24) naczynie błogosławieństwa (1 Kor 10, 16), 25) tam przyleci, gdzie padlina (Mt 24, 28), 29) nie wzbogaci się, gdy pijak (Syr 19, 1), 30) nad Zakopanem z krzyżem na szczycie wita taternika, 34) poruszają się w cylindrze silnika, 37) twa chudoba cała (Rdz 31, 16), 38) w marcu 1938 III Rzesza Austrię anektowała, 40) wywichnięty w biodrze Jakuba po zmaganiach niezwyklej nocy (Rdz 32, 26), 41) autor książki *Był człowiekiem, był świętym*, alpejski narciarski instruktor papieski, 43) psie stado (Ps 22, 17), 44) władca Egiptu z dynastii 0, 45) górską ścieżka znana owcom i turystom, i pasterzom, 46) letni skwar (Ps 32, 4), 47) ogród-raj (Rdz 2,15), 49) w gamie się gra po sol, la..., 51) na niej osadzone koło toczone (1 Krl 7, 30).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub na adres e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca marca z dopiskiem **krzyżówka nr 3/2024** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – książki religijne.

Rozwiązanie krzyżówki nr 1/2024: BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

Nagrody wylosowali: **Jolanta Miękus** – Wrocław, **Mateusz Kuska** – Wrocław, **Elijan Mikołajczyk** – Milicz.

Gratulujemy. Nagrody przesyłamy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



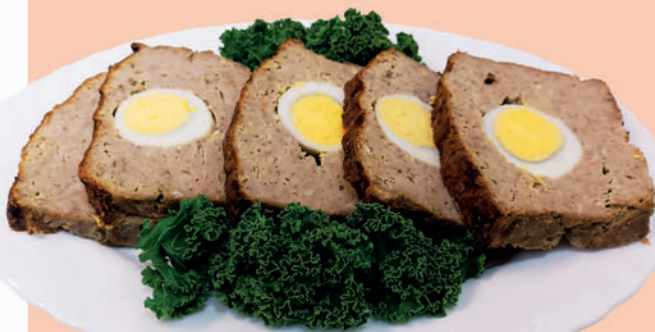
Pieczeń z jajkiem

Składniki:

- ▶ 1 kg mielonego mięsa
- ▶ 1 duża cebula
- ▶ 4 jajka
- ▶ 1 łyżeczka mielonej papryki
- ▶ 1 łyżeczka suszonego majeranku
- ▶ 6 łyżek bułki tartej
- ▶ sól, pieprz, przyprawa do mięsa mielonego

Wykonanie:

Mięso włożyć do miski, dodać jedno surowe jajko, drobno posiekaną cebulę, bułkę tartą i wszystkie przyprawy. Dokładnie wyrobić masę i podzielić na dwie części. Jedną włożyć do foremki, na środku ułożyć pozostałe jajka ugotowane na twardo – jedno za drugim. Przykryć pozostałą masą, kształtując zgrabną pieczeń. Upiec w piekarniku przez około 50 minut w temperaturze 200 stopni. Pieczeń nadaje się do obiadu, ale też na zimno do śniadania.



Babka majonezowa

Składniki:

- ▶ 4 jajka
- ▶ 1 szklanka cukru
- ▶ 1 łyżka cukru wanilinowego
- ▶ 0,5 szklanki mąki pszennej
- ▶ 0,5 szklanki mąki ziemniaczanej
- ▶ 3 łyżki majonezu
- ▶ 1,5 łyżki kakao
- ▶ 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- ▶ cukier puder do posypania
- ▶ bułka tarta do wysypania foremki

Wykonanie:

Jajka ubić z cukrem, cukrem wanilinowym i majonezem, wsypać obie mąki oraz proszek do pieczenia i dokładnie wymieszać. Ciasto podzielić na dwie części i do jednej dodać kakao. Masy wlewać na przemian do wysmarowanej tłuszczem i wysypanej bułką tartą foremki. Nagrzać piekarnik i piec około 50 minut w temperaturze 170 stopni. Po upieczeniu posypać cukrem pudrem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Izajasz – pieśń o Słudze Pańskim

„Oto się powiedzie mojemu Słudze, wybije się, wywyższy i bardzo wyrośnie”

(Księga Izajasza 52, 13)

Poznaliśmy już proroka Izajasza, który żył i działał w VIII w. przed Chrystusem. Pan Bóg powołał go podczas wspaniałej wizji w świątyni w 739 r. przed Chr. Otrzymał trudne zadanie napominania narodu izraelskiego do poprawy, do powrotu do Boga jako swojego Pana.

Izajasz wielokrotnie zapowiadał wypełnienie się Bożej obietnicy zesłania Pomazańca – Mesjasza, który jest Zbawicielem. Szczególnie poruszające są opisy Jego męki i śmierci, ujęte w pieśniach o Słudze Pańskim. Okazuje się On inny niż ten, którego się spodziewano – oczekiwano bowiem potężnego króla, który wybawi Izrael od wrogów ziemskich.

Tymczasem według proroka Izajasza Mesjasz miał cierpieć i umrzeć, aby zostać wywyższonym i wejść do chwały. „Nie miał on wdzięku ani też blasku, aby chciano

na niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał” (Iz 53, 2b). Dlatego wielu Izraelitów Go nie przyjęło, wręcz odrzuciło. Nie uwierzyli, że On jest Bożym Mesjaszem. „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarz zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy go za nic” (Iz 53, 3).

Nie pojęli, iż drogą wywyższenia Mesjasza jest Krzyż – On wziął na siebie nasze cierpienia i trudy, nasze grzechy i winy. Z własnej woli przyjął bez sprzeciwu konsekwencje zła, które my popełniliśmy: „Lecz on się obarczył naszym cierpieniem, on dźwigał nasze boleści [...] on był przeбитo za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy” (Iz 53, 4a.5a).

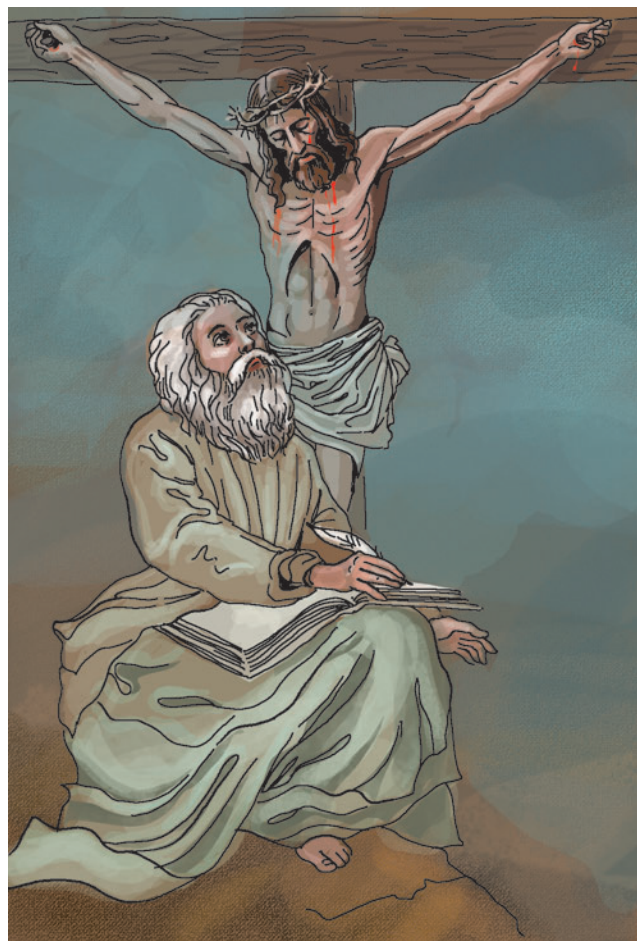
Mesjasz poniósł śmierć za każdego z nas, żebyśmy my nie musieli umierać, choć grzeszyliśmy: „Wszyscy pobłądziliśmy jak owce, każdy z nas zwrócił się ku własnej drodze, a Pan obarczył go winami nas wszystkich [...] Tak! Zgłodzono go z krainy żyjących, za grzechy mego ludu został zbity na śmierć” (Iz 53, 6.8).

Dzięki Jego ofierze każdy z nas może otrzymywać przebaczenie grzechów, gdy je wyznajemy. W ten sposób Mesjasz odzyskał nas dla Boga i mamy do Niego łatwy dostęp. „Sprawiedliwy mój sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości on sam dźwigać będzie. Dlatego w nagrodę przydzielę mu tłumy” (Iz 53, 11b-12a). Nikt nie jest wyłączony z ofiary Mesjasza, całe tłumy mogą z niej korzystać. Wstawa się za nami wszystkimi: „A on poniósł grzechy wielu i oręduje za przestępcami” (Iz 53, 12b).

Dziś łatwo w Słudze Pańskim z pieśni Izajasza rozpoznajemy naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Widzimy, jak proroctwo wypełniło się dla nas, dla zbawienia wszystkich ludzi i każdego człowieka z osobna. Jezus jest tym zapowiedzianym od początku (już w raju) Zbawicielem, który nam przywrócił dostęp do nieba i pokazał drogę nowego życia z Nim. On już wszystkiego dokonał, abyśmy, ty i ja, mogli być wyzwoleni od zła oraz żyć w przyjaźni i bliskości z Bogiem – na nowo.

Czy trzeba jeszcze czegoś? Wystarczy uwierzyć, że Jezus jest Bożym Synem posłanym na ziemię przez Ojca, i przyjąć to, co zrobił dla nas. Przyjąć od Niego przebaczenie grzechów, dar zbawienia. Odpowiedzieć miłością na Jego miłość, która zaprowadziła Go na Krzyż.

Czy już odpowiedziałeś Jezusowi? Dobrą do tego okazją jest okres Wielkiego Postu, kiedy na nowo przeżywamy mękę i śmierć Chrystusa.



Z pamiętnika pluszowego Mnicha



ILLUSTRACJA: MWM

GIENEK, FRYDERYK I ZAZDROŚĆ

Gienek siedział przy stole i przeglądał materiały katechetyczne. Szukał czegoś ciekawego na lekcję religii, na której mieli omawiać sakrament spowiedzi. W pewnym momencie drzwi otworzyły się cicho i do pokoju wśliznęła się bez słowa Fryderyk.

– Co się stało, przyjacielu? – zapytał Pluszowy Mnich.

– A co się miało stać? – odburknął Freddy.

– Musiało się coś wydarzyć, ponieważ nie jest w twoim zwyczaju wchodzenie do pokoju bez słowa, śmiechu lub czegośkolwiek.

– Stało się to, co się miało stać, choć może i lepiej byłoby, gdyby się nie stało. Ale skoro mi się nic nie stało, to chyba dobrze, co? – Szop próbował wykręcić się od bezpośredniej odpowiedzi.

– Teraz już wiem na pewno, że coś nieprzyjemnego miało miejsce. Jesteś bardzo niezadowolony i chociaż wiesz, że nie powinienes, próbujesz ukryć, co się stało. – Giemek próbował kontynuować rozmowę.

– Widzę, że nie dasz mi spokoju, aż ci nie opowiem. – Freddy był coraz bardziej rozgoryczony.

– Przepraszam, nie tak to miało zabrzmieć. Nie jestem wcale wścibski, tylko znam cię dość dobrze i wiem, że stało się coś smutnego. Chcę ci po prostu pomóc.

– No dobrze. – Szop Pracz się poddał. – To było tak... Graliśmy jak zwykle w piłkę na sali i było fajnie, bo wygraliśmy. Potem siedliśmy sobie na ławce i napiliśmy się wody, przegryźliśmy małe co nieco. Następnie ktoś rzucił hasło, żeby zagrać w warcaby. No to pograliśmy w warcaby i też mi się podobało, bo wygrałem. Później chłopaki powiedzieli, że chcą grać w kosza, więc wybrali drużynę. Ja tam w kosza to nie gram, bo jestem za mały. Chciałbym grać, ale nawet jak mnie wybrali do drużyny, to przecież w kosza się gra po pięciu, więc siedziałem na ławce prawie cały mecz, ponieważ wchodziłem tylko na zmiany. No i choć nasi wygrali, i wszyscy się cieszyli, nawet ci, którzy przegrali, bo był dobry mecz, ale mnie to wcale nie cieszyło.

– Czemu cię nie cieszyło? Przecież wygraliście – zapytał zdziwiony Mnich.

– Ale ja bym chciał, żebym lepiej grał, był wyższy, taki jak Waldek, i trafił z każdej pozycji, jak Jasiek. No a że nie jestem, to mi jest przykro.

– Rozumiem. Ale czemu im zazdrościsz? Przecież powinienes się cieszyć z tego, że masz swoje zdolności, których z kolei oni nie mają.

– Ale gdy ktoś dobrze gra w kosza, to go wszyscy lubią! – zawył Szop.

– Ale przecież ciebie też wszyscy lubią, bo jesteś fajnym szopem praczem i robisz całą masę dobrych rzeczy – Gienek próbował przekonać przyjaciela. – Zazdrość to jeden z najgłupszych grzechów, ponieważ nie dość, że nie masz tego, czego innym zazdrościsz, to jeszcze jest ci źle i złościsz się z tego powodu, że inni mają, a ta złość wcale ci nie pomaga i nie daje ci radości.

– To prawda. W sumie to faktycznie jest głupie... – Freddy zastanowił się przez moment.

– A powiem ci jeszcze – dodał Mnich – że w Liście do Hebrajczyków jest napisane: „Zadowolajcie się tym, co macie. Sam Bóg bowiem powiedział: Nie opuścę cię ani nie pozostawię!”! Przecież Bóg nas kocha takimi, jakimi jesteśmy, i dał nam takie, a nie inne cechy, takie zdolności, ale też takie sytuacje, dlatego że wie, iż to one są nam potrzebne. Więc nie ma co narzekać, że nasze życie jest takie, a życie innych jest inne, tylko trzeba cieszyć się z tego, co Pan Bóg nam przygotował!

– Czyli nie mam co się martwić, że nie jestem koszykarzem, tylko powinienem cieszyć się z tego, że mam inne dobre cechy? – zapytał Szop.

– I cieszyć się z tego, że Bóg dał ci te dobre cechy! – powiedział z uśmiechem Gienek.

KS. PIOTR NARKIEWICZ

EDYCJA LIMITOWANA



*Jestem
z Wami od
1964 roku!*

ludwik KULTOWA JAKOŚĆ OD POKOLEŃ